W 80. ROCZNICĘ OBRONY LWOWA

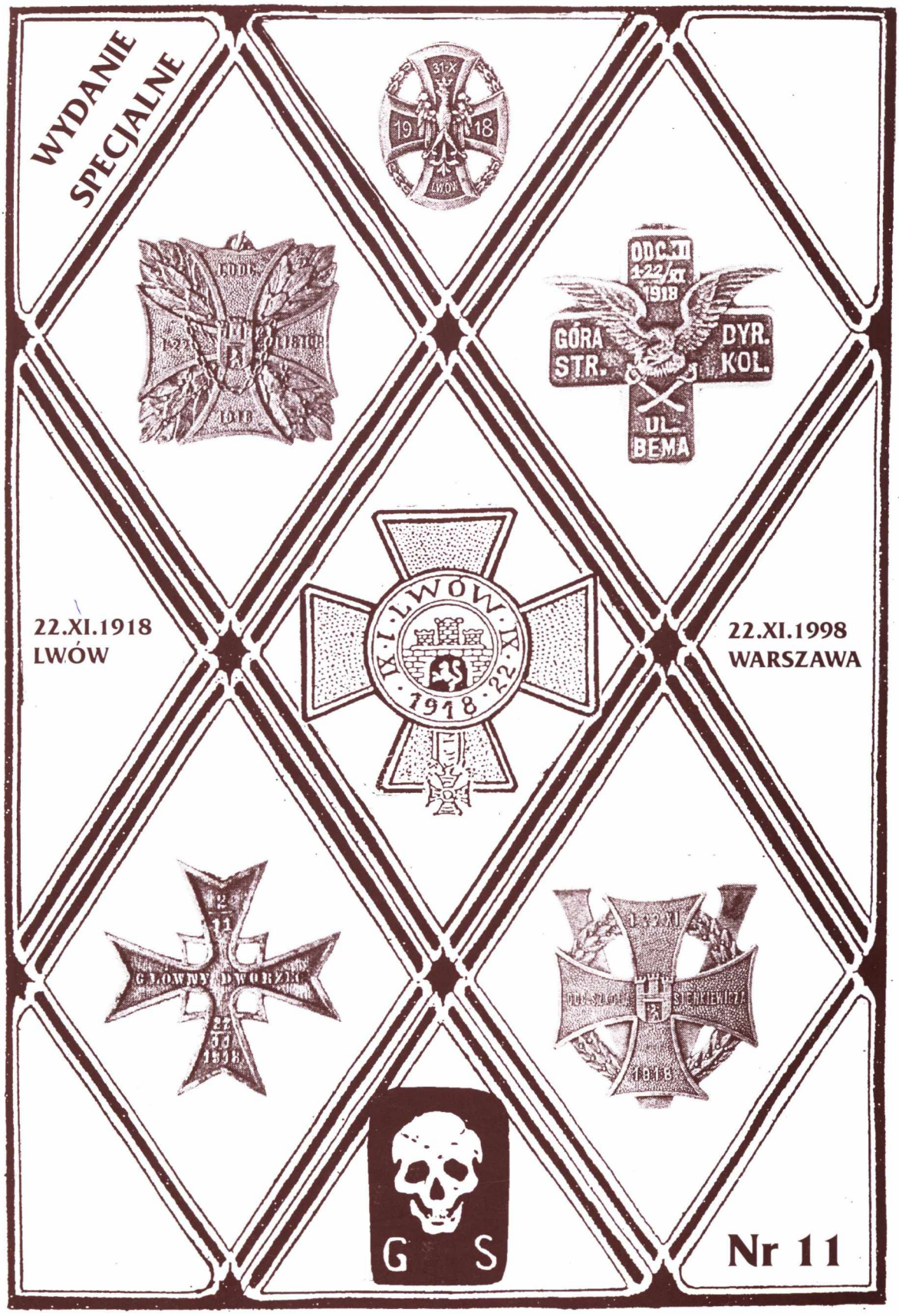

Biuletyn Informacyjny

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

ODDZIAŁ STOŁECZNY

Biuletyn Informacyjny Nr 11 – Wydanie specjalne sponsorują:
Kancelaria Senatu RP, Ministerstwo Kultury i Sztuki,
Poczta Polska, Wydział Kultury Miasta Warszawy,
Stowarzyszenie "Wspólnota Polska", Federacja Organizacji Kresowych
oraz

winterthur

NASZA TV

HOTEL FORUM
WARSZAWA

A. Blikle®
rok zał. 1869

HORTEX®

Spis treści

ROMAN ABRAHAM – O walce listopadowej 2
EDWARD SŁOŃSKI – Dzieci 2
MICHAŁ KLIMECKI – Listopadowy Lwów – 1918 r. 3
ROMAN MIERZECKI – "Pobudka" – Jedyny dziennik polski w czasie walk o Lwów w 1918 r. 5
DANUTA B. ŁOMACZEWSKA – Kobiety w obronie Lwowa 8
MARYLA WOLSKA – Cicho! zaprzyjcie oddech! 11
JAN ROGOWSKI – Pierwsze walki 11
ADAM CEHAK-STODOR – Pierwsi obrońcy 13
WACŁAW LIPIŃSKI – W murach kadeckiej szkoły 13
ARTUR SCHRÖDER – Staszek 16
JANINA ŁADA-WALICKA – Najmłodsi 18
JAN GELLA – Lwów nasz! 19
STANISŁAW ROSSOWSKI – Lwów, Perła Korony Polskiej 20
ANDRZEJ MIERZEJSKI – Przegląd wybranych publikacji o obronie Lwowa 21
– Kronika Cmentarza Orląt 24
– Warszawa pamiętała 28
MARIAN HEMAR – Listopad ..... III str. okładki

W 80. rocznicę
ZWYCIĘSKIEJ OBRONY LWOWA,

ZAWSZE
WIERNEGO MIASTA

za DUSZE JEGO OBROŃCÓW w dn. 22 XI 1998 o g.16-ej

w kościele św. KRZYŻA zostanie odprawiona Msza św.

Towarzystwo Miłośników Lwowa

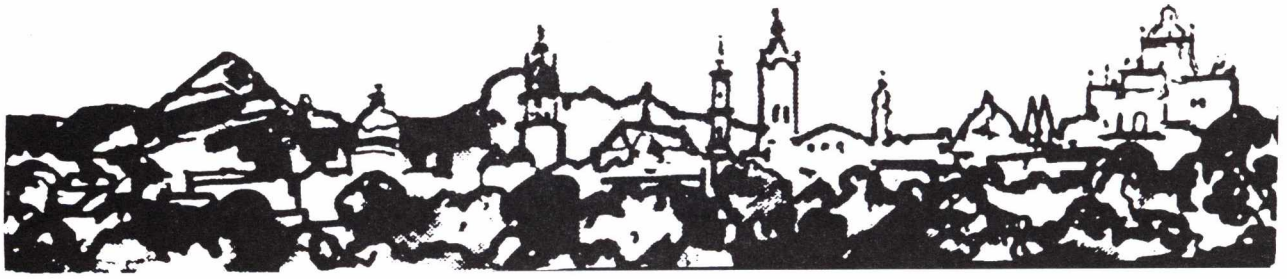

Z tego samego ducha, z tej samej wielkiej i czystej miłości Ojczyzny, co bój Legionów Komendanta, poczęła się późniejsza w czasie, listopadowa walka o Lwów.

Przygotowali ją i prowadzili ludzie wyznaczeni na odcinek lwowski przez ówczesnego komendanta głównego POW, płk. Edwarda Rydza-Śmigłego, oraz jego szefa Sztabu kpt. Juliana Stachiewicza.

Przygotowali ją i prowadzili obywatele i mieszkańcy Lwowa pod komendą kpt. Czesława Mączyńskiego, przejęci jedyną myślą i troską zachowania miasta i kraju dla Rzeczypospolitej. (...)

Toteż po ofiarnym trudzie krwi, spotkał wszystkich - wielkich i małych, największy zaszczyt - najwyższe odznaczenie, otrzymane z rąk Naczelnego Wodza, Józefa Piłsudskiego - Krzyż Virtuti Militari dla zawsze Wiernego Miasta.

gen. dr Roman Abraham
dca sektora Góra Stracenia

Edward Słoński

Dzieci

Przyśniła się dzieciom Polska
Czekana przez tyle lat.
Do której modlił się ojciec,
Za którą umierał dziad.

Przyśniła się dzieciom Polska
W purpurze żołnierskiej krwi –
Szła z pola bitym gościńcem,
Szła i pukała do drzwi.

Wybiegły dzieci z komory,
Przypadły Polsce do nóg –
I patrzą – w mrokach przyziemnych
Posępny czai się wróg.

Dobywa ostre żelazo,
Zbójecką podnosi dłoń...
Więc obudziły się dzieci
I pochwyciły za broń.

Poniosły w groźny wir bitwy
Zwycięski parol swych snów –
I osłoniły przed wrogiem
Własnymi piersiami Lwów.

Listopad 1918.

Michał KLIMECKI

Listopadowy Lwów - 1918 r.

Przygotowując się pod koniec Wielkiej Wojny do przejęcia Małopolski, Polacy zlekceważyli ukraińskie aspiracje narodowe. Polscy politycy traktowali Galicję jako niepodzielną, historycznie ukształtowaną całość. Lwów zaś postrzegali jako ośrodek działań narodowych, nie tylko w skali dzielnicy, ale całego obszaru ziem polskich, porównywalny jedynie z Warszawą i Krakowem. Ze statystyk odnoszących się do 1910 r. wynikało, że Galicję zamieszkiwało **ok. 8 mln ludzi**, w tym **4.6 mln posługujących się językiem polskim i 3.2 mln ukraińskim**. Natomiast stołeczny **Lwów zamieszkiwało** (wg. kryteriów języka i wyznania) **206 tys. ludzi, w tym 105 tys. Polaków, 57 tys. Żydów i 39 tys. Ukraińców**. Przy tym część ludności żydowskiej uznawała się za Polaków mojżeszowego wyznania. Polska przewaga w Galicji wynikała nie tylko ze statystyk demograficznych. Polacy byli społeczeństwem zamożniejszym, lepiej wykształconym, o bardzo bogatej tradycji historycznej i jasno zakreślonych celach narodowych.

Ukraińscy politycy i działacze od początku XX w. wywierali nacisk na Wiedeń, aby doprowadził do podziału Galicji na dwie jednostki administracyjne i nadał tej wschodniej statusu kraju koronnego o ukraińskim charakterze. Podczas I wojny światowej, w miarę słabnięcia Austrii, rozbudowywali cywilne i wojskowe struktury konspiracyjne. W sprzyjającym ku temu momencie ich członkowie mieli opanować ziemie między Sanem a Zbruczem.

Proklamacja państwa ukraińskiego 19 października 1918 r. na lwowskim placu św. Jura polska społeczność przyjęła z obojętnością, wynikającą z zaniżonych ocen siły ukraińskiego ruchu państwotwórczego. W tej sytuacji ukraińska akcja wojskowa, zmierzająca do przejęcia Lwowa oraz wschodniej części kraju, rozpoczęta w nocy z 31 października na 1 listopada całkowicie zaskoczyła Polaków. Doprowadziła jednak do spontanicznej organizacji polskich oddziałów samoobrony i wybuchu walk.

Zamachu na Lwów dokonało **ok. 2600 ukraińskich żołnierzy**, zajmując najważniejsze obiekty miasta, w tym gmachy Namiestnictwa i Sejmu, Dyrekcję Kolei, Pocztę Główną, Dworzec Główny i na Persenkówce, Cytadelę i koszary. W niektórych centralnych punktach Lwowa Ukraińcy ustawili karabiny maszynowe. Pierwszy ukraiński naczelny dowódca płk. Dmytro Witowski wysłał na ulice uzbrojone patrole oraz oddziały na samochodach ciężarowych. 13 listopada Ukraińcy ogłosili Lwów stolicą Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej. Ok. 20 listopada posiadali w mieście garnizon, mający ok. 6-7 tys. ludzi pod bronią.

Nie znamy roli jaką odegrali Austriacy w ukraińskich przygotowaniach do zbrojnego zajęcia miasta. Możemy się jednak domyślać, że cywilne naczelne struktury polityczne monarchii chciały zapobiec wybuchowi polsko-ukraińskich walk. W październiku odrzuciły ukraińskie prośby o przeniesienie Legionu Ukraińskich Strzelców Siczowych z Bukowiny do Lwowa. Z ostrożnym zrozumieniem dla ukraińskich aspiracji odnosili się natomiast niektórzy austriaccy wojskowi. Do stanowiska naczelnego dowódcy przyszłych wojsk ukraińskich aspirował kpt. Wilhelm Habsburg.

We Lwowie, jako pierwszy przeciwstawił się ukraińskim zamachowcom, jeszcze rankiem 1 listopada, nieliczny oddział **kpt. Zdzisława Tatara-Trześniowskiego**, stacjonujący w Szkole Sienkiewicza, położonej w zachodniej części miasta. Błyskawicznie zaczęły formować się polskie oddziały składające się między innymi z byłych legionistów, żołnierzy armii austriackiej, harcerzy, młodzieży studenckiej, szkolnej i robotniczej. 1 listopada sformowały się również polskie struktury dowodzenia, na czele z **kpt. Czesławem Mączyńskim**. Wybitną rolę w organizowaniu obrony Lwowa odegrali także **por. Ludwik de Laveaux, por. Stanisław Nilski-Łapiński, por. Roman Abraham, kpt. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, chor. Aleksander Kron, pchor. Ludwik Wasilewski, pchor. Mieczysław Selcer-Sieleski oraz Helena Bujwidówna i por. Bernard Mond**.

Walki, toczone w centrum wielkiego miasta, na brukowanych ulicach, wśród wysokich kamienic, w parkach (Ogród Jezuicki) i na skwerach, na cmentarzach (Stryjskim i Łyczakowskim) przy użyciu broni maszynowej oraz dział, nie miały precedensu podczas I wojny światowej. Polacy korzystali również z podziemnej sieci kanałów miejskich. Dzięki nim utrzymywali łączność między wolnymi a okupowanymi dzielnicami. Na obszarze zajętym przez Ukraińców działały niewielkie, ale bardzo ruchliwe grupki, ostrzeliwujące patrole i posterunki wroga. W listopadzie 1918 r., elektrownię i gazownię miejską, a także ujęcia wody, walczący uważali za obiekty neutralne.

W pierwszym tygodniu wojny polscy żołnierze zdobyli lub zajęli między innymi lotnisko na Lewandówce, Górę Stracenia, Dworzec Główny, Górę Św. Jura, budynek Seminarium Grecko-Katolickiego, Szkołę Kadecką. 9 listopada w ich posiadaniu znalazła się częściowo wypalona Poczta Główna. Tym samym linia frontu przecięła część centralnej zabudowy miasta. Jednak dalsze natarcia polskich oddziałów nie były już możliwe. Drogi do serca Lwowa zamykały umocnione obie-

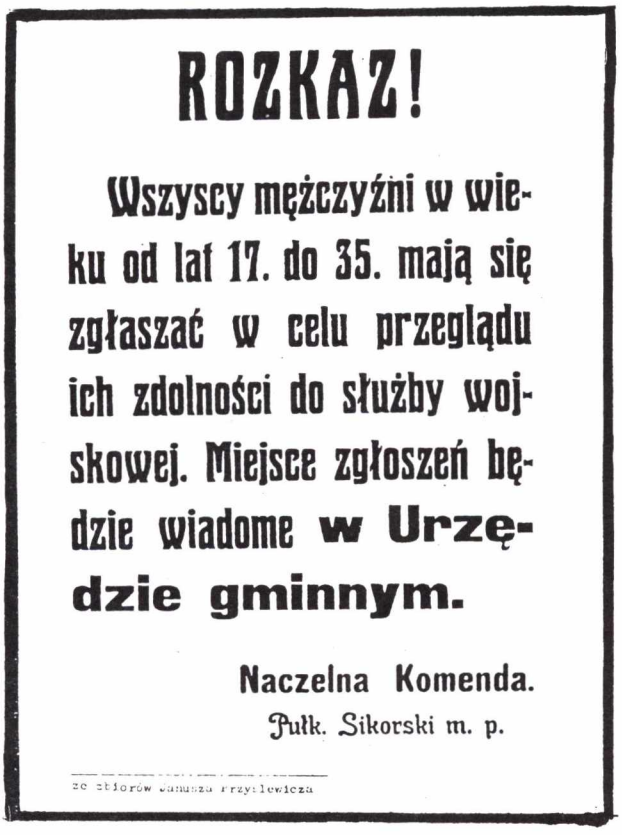

ROZKAZ!

Wszyscy mężczyźni w wieku od lat 17. do 35. mają się zgłaszać w celu przeglądu ich zdolności do służby wojskowej. Miejsce zgłoszeń będzie wiadome w Urzędzie gminnym.

Naczelna Komenda.
Pułk. Sikorski m. p.

ze zbiorów Janusza Przysiewicza

kty, bronione przez załogi wyposażone w karabiny maszynowe, w tym Cytadela, gmachy Ossolineum i Sejmu. Natomiast załoga Koszar Ferdynanda, w sprzyjających okolicznościach, mogła wypadami zdezorganizować obronę polskich pozycji w zachodniej części Lwowa. Ukraińskie baterie rozmieszczone na Wysokim Zamku, Wzgórzach Zniesieńskich i Górze Jacka miały w polu rażenia nie tylko polskie stanowiska bojowe, ale całe miasto. Ich aktywność wywołała wśród ludności cywilnej pogłoskę, że Ukraińcy wycofają się ze Lwowa i zniszczą je ogniem dział.

Także Ukraińcy nie byli zdolni do podjęcia zakrojonych na większą skalę działań zaczepnych. Mimo licznych wezwań nie nastąpił masowy napływ ochotników z prowincji do wojsk ukraińskich znajdujących się we Lwowie. Ukraiński żołnierz, przeważnie chłopskiego pochodzenia, źle się czuł w obcym mu mieście, zmuszony do walki w ograniczonej zabudową, ciasnej przestrzeni. Potrafił dzielnie odpierać natarcia, ale sam nie umiał i nie chciał atakować. Z czasem coraz mocniej odczuwał wrogość mieszkańców Lwowa i rósł jego strach przed niespodziewanymi strzałami z dachów, za murów, rogów ulic.

Położenie strony polskiej, mimo dotychczasowych sukcesów militarnych, zawierało jednak groźbę klęski. Dzielnice zajęte przez polskie siły stanowiły samotnę enklawę, otoczoną przez wroga. Sprowadzenie przez ukraińskie dowództwo większych sił do miasta, a to w końcu mogło się udać, rozstrzygało walkę na jego korzyść. Stronie polskiej zaczynało brakować żywności i opału. Nie bez znaczenia było zjawisko coraz bardziej brutalnego zachowania się ukraińskich żołnierzy wobec polskiej ludności cywilnej, nawet dzieci. Złą sławą zyskał oddział przybyły z Ukrainy Naddnieprzańskiej pod dowództwem Andrija Dołuda.

W tej dramatycznej sytuacji, wieczorem 20 listopada, dotarł z Przemyśla do stolicy Małopolski, drogą kolejową, oddział **(ok. 1300 żołnierzy) ppłk. Michała Karaszewicza Tokarzewskiego**. Zastał wyczerpany dotychczasowymi bojami garnizon liczący **ok. 500 oficerów oraz 4360 podoficerów i szeregowców, wyposażony w 40 karabinów maszynowych i 13 dział**. Razem z nim, następnego dnia, podjął natarcie, mające rozstrzygnąć losy miasta. Bardzo ciężkie, wielogodzinne walki przyniosły Polakom jedynie ograniczone sukcesy. Tylko na niektórych odcinkach udało się zmusić Ukraińców do odejścia na głębiej położone pozycje. W ich rękach pozostawały w dalszym ciągu wszystkie istotne dla obrony punkty. Późnym wieczorem 21 listopada doszło w Naczelnej Komendzie do gwałtownego sporu między ppłk. Karaszewiczem-Tokarzewskim a kpt. Mączyńskim, o to kto ponosi odpowiedzialność za przebieg działań polskich oddziałów.

Ówczesny naczelny dowódca wojsk ukraińskich płk. Hnat Stefaniw oceniał rezultaty walk jeszcze bardziej pesymistycznie niż polscy komendanci. Obawiał się, iż nie zdoła następnego dnia utrzymań swoich pozycji. Brał również pod uwagę prawdopodobieństwo wybuchu na swoich tyłach powstania ludności Lwowa i w konsekwencji pochwycenia przez Polaków rządu i członków parlamentu ZURL. Rozkazał swoim siłom odejść w nocy z 21 na 22 listopada do wiosek otaczających miasto. Razem z żołnierzami wyszli członkowie rządu, parlamentarzyści i najaktywniejsi działacze. Rano 22 listopada Lwów był wolnym, choć teraz oblężonym miastem.

W listopadowych walkach we Lwowie uczestniczyło z bronią w ręku lub w służbach pomocniczych - według szacunku przedwojennego Towarzystwa Badania Historii Obrony Lwowa i Województw Południowo-Wschodnich - **6022 osób** (bez żołnierzy odsieczy ppłk. Tokarzewskiego), w tym **1374 uczniów szkół powszechnych i średnich oraz studentów. 2640 obrońców Lwowa nie przekroczyło 25 roku życia. Zginęło lub zmarło od ran 439 żołnierzy i członków wojskowej służby sanitarnej, w tym 12 kobiet. A 120 poległych było uczniami, a 76 studentami wyższych uczelni**. Młodzież znajdowała się także w innych grupach zawodowych np. wśród poległych robotników i rzemieślników. Tylko 11 poległych uprawiało wolne zawody, 27 było inżynierami a 21 zawodowymi wojskowymi. Do kościoła rzymsko-katolickiego należało 412 poległych. Za przynależność Lwowa do państwa polskiego oddało życie co najmniej 6 grekokatolików i 6 żołnierzy wyznania mojżeszowego.

Nawet pobieżna analiza strat wskazuje na niektóre charakterystyczne elementy obrony polskich praw do stolicy Galicji. Na sukces wpłynęła postawa młodzieży, najofiarniejszej grupy obrońców miasta. Najmłodszymy z poległych obrońców był **Jan Dufrat** (ur. 1906 r.), który zginął 9 listopada. Tylko rok więcej miał **Ksawery Wąsowicz** (ur. 1905 r.) śmiertelnie ranny 4 listopada. W 1904 r. urodzili się **Tadeusz Jabłoński** poległy 17 listopada pod Szkołą Kadecką, **Tadeusz Mieczysław Wiesner** rozstrzelany na Podzamczu 21 listopada oraz najbardziej znany, poległy na cmentarzu Łyczakowskim - **Jurek Bitschan**. Przypomnijmy również Kazika Mozera (ur. 1908 r.), ucznia gimnazjalnego, który obok swych pięciu braci, w sektorze Góra Straceń pełnił służbę pomocniczą.

Zaangażowanie i determinacja młodszych lwowiaków budziła szacunek Ukraińców. "Siły były nierówne. Z jednej strony w obcym mieście stał zmęczony ciężką wojną starszy mężczyzna lub młody wojak nieobeznany z miastem - wspominał w 1937 r. w *Lytopysie Czerwonoi Kałyny* jeden z ukraińskich uczestników walk - wprawdzie odważny ale ciężki, nieobrotny, psychika którego nie nadawała się do walk w mieście. Stał przy nim ochotnik, student lub mieszczanin. Tych było mało, za mało, śmiesznie mało. Z drugiej strony [...] młodzi, zawzięci, nadzwyczajnie odważne dzieci lwowskich przedmieść, wnukowie bohaterów wojen o niepodległość w 1831, 1863 r., dzieci miasta, które dało polskim Legionom bataliony ochotników, młodzież

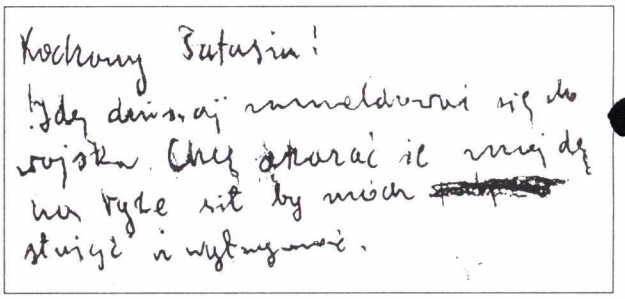
Kochany Tatusiu!
Idę dzisiaj zameldować się do wojska. Chcę starać się znieść na tyle sił by móc stać i wytrzymać.

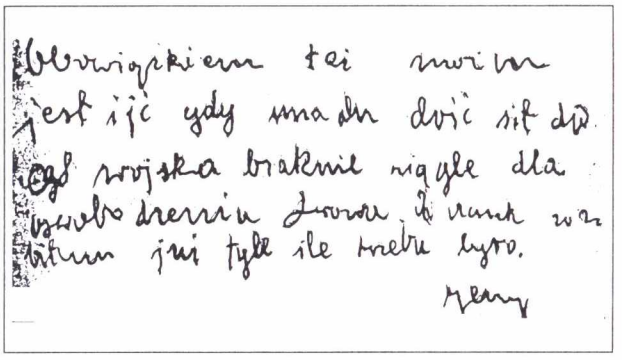
Wierzyłem tej mocno jest iść gdy zmaże dość sił dla wojska braknie nigdy dla wszelko dzierżu Lwowa. Ucałuj za tatusia już tyle ile trzeba było.
Jerzy

Bilecik pożegnalny Jurka Bitschana do ojczyma, dr. Romana Zagórskiego. *Wł. Jerzego Bednarza.*

wychowana na Sienkiewiczu, Żeromskim, owiana czarem bojów obu brygad Legionów".

Wojna w Małopolsce Wschodniej została narzucona polskiemu społeczeństwu przez ukraińskie wystąpienie zbrojne. Wielokrotnie podejmowane przez polskie dowództwa i polityków - niekiedy za pośrednictwem oficerów francuskich, brytyjskich i amerykańskich - próby zakończenia działań wojennych trwałym rozejmem nie przyniosły pozytywnych rezultatów, ani w 1918 ani w 1919 r. Ukraińcy nie potrafili się zdobyć na rezygnację z roszczeń do Lwowa, na przykład za uznanie ich państwowości na obszarze ze stolicą w Stanisławowie. W efekcie, ok. połowy lipca 1919 r. Ukraińska Armia Galicyjska została wyparta przez wojska polskie za Zbrucz na terytorium Ukraińskiej Republiki Ludowej. W tym czasie toczyły się negocjacje między reprezentantami Józefa Piłsudskiego i Semena Petlury. Przyniosły one zawarcie wiosną następnego roku sojuszu między Rzeczypospolitą a wschodnim państwem ukraińskim. Rozpoczynał się nowy okres stosunków polsko-ukraińskich.

Roman MIERZECKI

"POBUDKA" - JEDYNY DZIENNIK POLSKI W CZASIE WALK O LWÓW W 1918 r.

Po wybuchu walk we Lwowie dnia 1 listopada 1918 lokale redakcji polskich czasopism oraz drukarnie, w których je składano, znalazły się po wschodniej, ukraińskiej stronie frontu. Przez pierwszych parę dni wychodziło jeszcze kilka czasopism polskich mimo trudności z przechodzeniem przez linię frontu i ze zdobyciem papieru. Między 5-6 władze ukraińskie zawiesiły te wydawnictwa, patrole ukraińskie demolowały drukarnie. Redaktorowi oficjalnej *"Gazety Lwowskiej"*, publikującej do tego czasu komunikaty po polsku, niemiecku i ukraińsku, Adamowi Krechowieckiemu, polecono wydawać czasopismo po ukraińsku i po polsku; Krechowiecki się nie zgodził, więc i to pismo zamknięto[1].

Po 4 listopada w dwu miejscach zaczęły wychodzić pisma polskie: na ul. Leona Sapiehy 77 po polskiej stronie frontu *Pobudka* i konspiracyjnie na placu Akademickim (potem Lelewela 5) po stronie ukraińskiej *Głos Polski*. *Pobudka* miała nakład kilku tysięcy egzemplarzy i kolporterzy roznosili ją po całym mieście, w tym w sposób konspiracyjny, po stronie ukraińskiej, na przykład w tej części miasta chłopcy kolportowali ją ukrytą wśród gazet ukraińskich. Egzemplarze *Pobudki* są do dzisiaj dostępne w niektórych bibliotekach, np. całość we Wrocławiu w Bibliotece Ossolineum, w Warszawie w Bibliotece Narodowej oraz w Muzeum Niepodległości i Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego

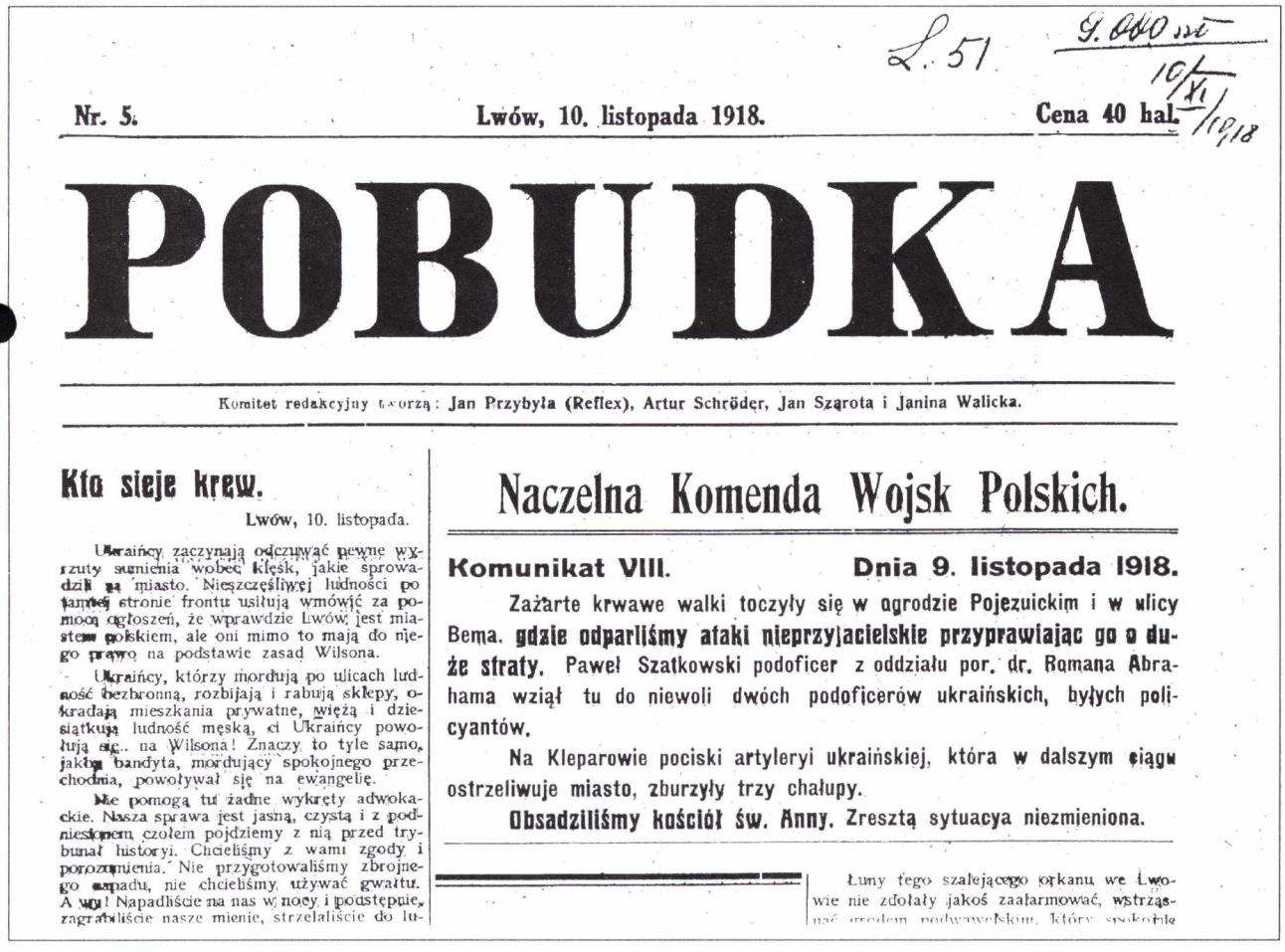

Nr. 5. Lwów, 10. listopada 1918. Cena 40 hal.

POBUDKA

Komitet redakcyjny tworzą: Jan Przybyła (Reflex), Artur Schröder, Jan Szarota i Janina Walicka.

Kto sieje krew.

Lwów, 10. listopada.

Ukraińcy zaczynają odczuwać pewne wyrzuty sumienia wobec klęsk, jakie sprowadzili na miasto. Nieszczęśliwej ludności po tamtej stronie frontu usiłują wmówić za pomocą ogłoszeń, że wprawdzie Lwów jest miastem polskiem, ale oni mimo to mają do niego prawo na podstawie zasad Wilsona.

Ukraińcy, którzy mordują po ulicach ludność bezbronną, rozbijają i rabują sklepy, okradają mieszkania prywatne, więżą i dziesiątkują ludność męską, ci Ukraińcy powołują się.. na Wilsona! Znaczy, to tyle samo, jakby bandyta, mordujący spokojnego przechodnia, powoływał się na ewangelię.

Nie pomogą tu żadne wykręty adwokackie. Nasza sprawa jest jasną, czystą i z podniesionem czołem pójdziemy z nią przed trybunał historyi. Chcieliśmy z wami zgody i porozumienia. Nie przygotowaliśmy zbrojnego napadu, nie chcieliśmy używać gwałtu. A wy! Napadliście na nas w nocy i podstępnie, zagrabiliście nasze mienie, strzelaliście do lu-

Naczelna Komenda Wojsk Polskich.

Komunikat VIII. Dnia 9. listopada 1918.

Zażarte krwawe walki toczyły się w ogrodzie Pojezuickim i w ulicy Bema, **gdzie odparliśmy ataki nieprzyjacielskie przyprawiając go o duże straty.** Paweł Szatkowski podoficer z oddziału por. dr. Romana Abrahama wziął tu do niewoli dwóch podoficerów ukraińskich, byłych policyantów.

Na Kleparowie pociski artyleryi ukraińskiej, która w dalszym ciągu ostrzeliwuje miasto, zburzyły trzy chałupy.

Obsadziliśmy kościół św. Anny. Zresztą sytuacya niezmieniona.

Łuny tego szalejącego orkanu we Lwowie nie zdołały jakoś zaalarmować, wstrząsnąć środem podwawelskim, który spokojnie

bez pierwszego numeru. *Głos Polski* jest dzisiaj niedostępny. Zanim przejdę do omówienia *Pobudki* powtórzę za Pajączkowskim dane dotyczące *Głosu Polskiego*.

Głos Polski wydawany był przez Komitet Obywatelski Polek pod redakcją Bogumiły Ancównej, Marii Jaworskiej, Joanny Moszyńskiej i Heleny Waniczek. Od 7 listopada, numery 1-3 wyszły na maszynie do pisania, numery 4-13 i 15 na cyklostylu w ilości kilkuset egzemplarzy. Nr 14 zniszczony został w obawie przed rewizją, a nr 16 z 22 XI przygotowany do druku nie ukazał się wobec pojawienia się innych dzienników. Dnia 22 listopada pojawiły się bowiem czterostronicowe wydania *Gazety Codziennej, Gazety Lwowskiej, Gazety Porannej i Wieczornej* oraz *Wieku Nowego*. W *Głosie* przedrukowywano wiadomości z *Pobudki* dostarczanej przez kurierki, oraz wiadomości z terenu miasta. Jedną z informatorek była Michalina Mościcka, żona prof. Ignacego Mościckiego, która mieszkała po ukraińskiej stronie frontu i codziennie przychodziła do Redakcji *Głosu*; przynosiła ona wiele wiadomości otrzymanych najczęściej od synów walczących po polskiej stronie.

Założycielami i redaktorami *Pobudki* było czterech dziennikarzy: Jan Przybyła, piszący pod pseudonimem "Reflex", Artur Schröder, Jan Szarota, pełniący też funkcję redaktora odpowiedzialnego, oraz Janina Walicka; w pierwszych dniach listopada zgłosili się oni do Komendy Wojsk Polskich z propozycją wydawania jedynej po polskiej stronie frontu gazety codziennej. Wbrew zastrzeżeniom Komendanta Mączyńskiego jej pierwszemu numerowi dali podtytuł: "Organ Wojska Polskiego we Lwowie. Wychodzi z ramienia Głównej Komendy"; został on wobec tego przez Naczelną Komendę skonfiskowany i zajęty[2]. Dlatego też jest on obecnie trudniej dostępny niż numery dalsze, wobec tego warto go omówić nieco bardziej szczegółowo.

Pierwszy numer *Pobudki* z dnia 5 listopada zredagowany przez A. Schrödera, miał objętość 4 stron, a cena jego wynosiła 20 halerzy. W części nazwanej urzędową znajdował się chyba pierwszy publikowany, ale już czwarty Komunikat Naczelnej Komendy Wojsk Polskich we Lwowie z tego samego 5 listopada, z którego dowiadujemy się, że złożony z 20 osób oddział por. Adama Świerzawskiego w walce z trzykrotnie silniejszym nieprzyjacielem zdobył Górę Stracenia; że por. Wojciech Kułakowski z trzema ludźmi uderzył na pluton nieprzyjaciela zbrojny w karabin maszynowy, rozbił go i "tak wzięliśmy wrogowi 13-ty z rzędu karabin maszynowy", że oddział 30 kilkunastoletnich chłopców uzbrojony w rewolwery przebił się ze środka miasta przez linie nieprzyjaciela do nas i opanował ulice Pełczyńską i Supińskiego; że zdobyto Pocztę Główną, a także że "Liczba wziętych jeńców wzrosła do 200, w tem jeden pułkownik". W części urzędowej numeru 1 znajduje się też rozkaz Naczelnej Komendy wzywający wszystkich byłych wojskowych Polaków w wieku 17-45 lat do wstawienia się w szeregi wojska polskiego. Część nieurzędowa numeru 1 zaopatrzona jest uwagą: "Za tę część Komenda nie bierze odpowiedzialności". Otwiera ją artykuł zatytułowany "W piątym dniu walki". Jest on dobrym odzwierciedleniem nastrojów panujących w czynnej części polskiego społeczeństwa: "Z oburzeniem zmieszanym z szyderstwem patrzy ludność stolicy Galicji na gwałty ukraińskie, a zbrojny opór stawiany przez organizacje młodzieży, kolejarzy i ochotników z szeregów obywatelskich wzmaga się z każdą chwilą. Palba karabinów rozlegająca się na wszystkich ulicach Lwowa świadczy wymownie, że Lwów charakteru polskiego odebrać sobie nie pozwoli. Światu dyktuje dziś prawa sprawiedliwy Wilson i zwycięska koalicja... Sprawiedliwość nie pozwoli odebrać Lwowa Polakom, a koalicja ma żywotny interes w tem, aby Polska była silna i zdolna do stawienia przedmurza tak wobec Rosji, jak wobec Niemiec. Panowie Ukraińcy! jak zrozpaczeni szulerzy postawiliście ostatni grosz na kartę - i przegraliście". Dalej autor stwierdza, że "państwo Ukraińskie" tworzą ludzie, którzy wyrośli jedynie dzięki poparciu Wiednia i Berlina. W tej części numeru znajdujemy szczegółowy opis, jak zdobyto Dworzec Główny mimo, że Ukraińcy strzelali podstępnie pod osłoną przybyłych uchodźców. Kronika zawiera nieliczne wiadomości zagraniczne oraz obfitą kronikę "okrucieństw i prowokacji" dokonywanych przez wroga po drugiej stronie frontu bojowego, w tym strzały z okien do żołnierzy polskich oddawane "przez Ukraińców i syjonistów".

Następne numery o objętości również 4 stron wychodziły codziennie od 7 listopada. Nr 2 i 3 miały już podtytuł "Organ Komitetu Obywatelskiego VI Okręgu we Lwowie". Wobec rozszerzenia - jak podaje Pajączkowski - obszaru zajętego przez oddziały polskie, od numeru 4 podtytuł brzmiał: "Organ Komitetu Obywatelskiego we Lwowie, redaguje Sekcja prasowa K.O". Numery 1-4 mają rozmiar 208 x 275 mm, przyczym numery 2-4 kosztowały 30 halerzy; numery późniejsze mają rozmiar 290 x 408, a cenę ich podniesiono do 40 halerzy. Od nr 9 z 14 listopada pod nagłówkiem znajduje się informacja: "Czysty dochód z wydawnictwa Pobudki przeznaczony jest na cele narodowe".

Kolejne komunikaty Naczelnej Komendy Wojsk Polskich rozpoczynały dalsze numery *Pobudki* do 22 listopada z wyjątkiem numerów 15 i 16 z 20 i 21 listopada, gdy obie strony przestrzegały zawieszenia broni. Komunikaty te były tak redagowane, że podawały tylko wiadomości o walkach pomyślnych, o zdarzeniach niepomyślnych można się było z nich dowiedzieć w sposób pośredni, jak n.p. z zawartej w Komunikacie XIII z 14 listopada wiadomości o odebraniu terenu, który "chwilowo był zajęty przez nieprzyjaciół". Komunikaty te zawierały początkowo również nazwiska wyróżniających się obrońców, w dalszych numerach pochwały takie zamieszczone były w "Kronice". W prawie wszystkich dalszych numerach *Pobudki* znajdują się dowody, że zamach ukraiński był popierany przez władze wojskowe rozpadającej się Austrii.

W nr. 2 z 7 listopada wydrukowana została odezwa zorganizowanego właśnie po polskiej stronie frontu (niezależnie od działającego na terenie zajętym przez Ukraińców Polskiego Komitetu Narodowego) Komitetu Obywatelskiego o objęciu cywilnej władzy w polskiej części miasta dla odciążenia Komendy Wojskowej. W numerze tym w artykule "W szóstym dniu walki" znajdujemy znamienne zdanie: "Lada chwila ruszy się śródmieście, ocknie się młodzież uniwersytecka, rzemieślnicza i robotnicza. "Takie sformułowanie miało ono na celu pobudzenie aktywności różnych grup młodzieży, dowodzi jednak, że napływ tej młodzieży w szeregi obrońców nie był tak wielki, jak to później przedstawiano. Takie mobilizujące i podtrzymujące walczących na duchu cele i wpojenie w czytelników wiary w zwycięstwo miały wszystkie dalsze artykuły wstępne tego samego autora ukazujące się w kolejnych numerach *Pobudki*. Dlatego też w numerze 8 z 13 listopada autor dowodził - bez dostatecznych przesłanek - że "walka absolutnie ma się ku końcowi, a wynik jest pewny. Lwów będzie wolny od najeźdźcy, zakwitnie w nim życie polskie, chwilowo tylko stłumione[2]. Podobny cel miały żartobliwe felietony i fraszki zamieszczane przez "Refleksa" w kolejnych numerach, nieraz w rubryce zatytułowanej "Z dnia". Wyśmiewały one "wygodnickich" i "ostrożnych", którzy zwlekali z wzięciem udziału w walkach, czy też "bohaterów pantoflowych" (fraszka podpisana AŻ. w numerze 17 z 22 listopada).

Redakcja opierając się na otrzymywanych meldunkach starała się informować, co dzieje się w całym podzielonym frontem mieście. Już w numerze 2 dowiadujemy się o odmowie Rady Ukraińskiej na propozycję

udzielenia przez stronę polską pomocy lekarskiej rannym znajdującym się we wschodniej, ukraińskiej części miasta. W późniejszych numerach, od numeru 6 z 11 listopada znajdujemy korespondencję z prowincji (Kałusza, Horodenki), a od numeru 7 redakcja drukuje przeznaczone dla czytelników znajdujących się po drugiej stronie frontu oraz poza Lwowem, krótkie, złożone z jednego zdania informacje o losach poszczególnych członków rozdzielonych rodzin. Począwszy od tego numeru pojawia się też lista strat, podająca nazwiska żołnierzy rannych, zaginionych i poległych począwszy od 1 listopada.

Pobudka zamieszczała też felietony, przeważnie pisane przez Janinę Walicką opisujące różne epizody z toczących się walk. I tak w numerze 5 z 10 listopada jest felieton "*Na naszym froncie*", w numerze 9 z 14 listopada felieton o cmentarzu wojennym na Politechnice, w numerze 13 z 18 listopada felietonik na temat "wojska kartoflanego", najmłodszych uczniów pomagających w kuchni, dowodzonych przez Jurka Słowika z 3-ej gimnazjalnej (odpowiednika obecnej 7 klasy szkoły podstawowej). Podobny charakter miała zamieszczona w numerze 11 z 16 listopada relacja Adama Cehak-Stodora z walk w dniu 3 listopada p.t. "Jak wzięliśmy trzy karabiny maszynowe Ukraińcom na Wulce". Do tego rodzaju felietonów należy też zamieszczona w numerze 17 z dnia 22 listopada relacja Artura Schrödera "*Z ul. Kraszewskiego i Poczty*" oraz felieton "*Z przeżyć sanitariuszki*".

W czasie, gdy we Lwowie toczyły się wewnątrz miasta walki polsko-ukraińskie, w całej Europie, a także w Polsce zachodziły brzemienne w następstwa wydarzenia. Redakcja *Pobudki* była odcięta od bezpośrednich źródeł wiadomości, które docierały do niej z opóźnieniem, niekiedy znacznym, poprzez prasę krakowską i przygodnych informatorów. Dla walczących żołnierzy niezmiernie podtrzymujące na duchu były wezwania, płynące zwłaszcza z Krakowa, o zorganizowanie odsieczy; zdawano sobie bowiem sprawy, że wobec stale napływających nowych oddziałów ukraińskich i niedostatecznej aktywności ludności polskiej wynik walk siłami własnymi nie był pewny. Przedstawianie wydarzeń zachodzących przede wszystkim w innych częściach Polski, a także w Europie było więc chaotyczne, a przy tym redakcja, która mieściła się kilkaset metrów od linii frontu, zdawała sobie sprawę, że niektóre z otrzymywanych informacji nie powinny były dostać się w ręce wroga. Dlatego też informacje takie były niepełne[2].

Pierwszą wiadomością dotyczącą spraw ogólnopolskich jest zamieszczona w numerze 5 z 10 listopada informacja, że już w październiku zaczęła się na Wiśle organizować polska marynarka rzeczna, następny numer przynosi wiadomość o zajęciu przez oddziały polskie Orawy i Spiża, a także o formowaniu się wojska polskiego w Jarosławiu. Nr 7 z 12 listopada przynosi wiadomość o odezwie członka Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie, Włodzimierza Tetmajera o wstępowanie do wojska polskiego oraz o artykule krakowskiego *Ilustrowanego Kuriera Codziennego* wzywającego do zorganizowania odsieczy dla Lwowa *Pobudka* informuje też o stopniowym organizowaniu się władz polskich, głównie na terenie Galicji. Nr 8 z 13 listopada przynosi wiadomość o formowaniu w Warszawie przez Radę Regencyjną rządu z udziałem Komendanta Piłsudskiego, a dopiero w numerze 11 z 16 listopada podana jest według krakowskiego socjalistycznego dziennika *Naprzód* informacja o utworzeniu przez Ignacego Daszyńskiego ludowego rządu Republiki Polskiej wraz z wiadomością, że 11 tego miesiąca Daszyński wyjechał z Lublina do Warszawy oraz, że wobec powrotu J. Piłsudskiego do Warszawy "próbę utworzenia odrębnego rządu w Lublinie musi uważać się za nieudaną". Ton tej informacji jest zdecydowane nieprzychylny dla socjalistów, czemu nie można się dziwić, jako że osoby działające w Komitecie Obywatelskim i w redakcji *Pobudki* były przeważnie związane z Narodową Demokracją. To nastawienie przewija się też w wielu innych artykułach i informacjach kronikarskich drukowanych w tym dzienniku. Z numeru 12 z 17 listopada czytelnicy dowiadują się jednak, że Warszawa uwolniła się od Niemców i że 12 listopada Rada Regencyjna przekazała władzę Piłsudskiemu, który stał się dyktatorem. W związku z tym dwa dni później redakcja przypomina artykuł Romana Dmowskiego o Piłsudskim opublikowany jeszcze w 1903 roku w *Przeglądzie Wszechpolskim*. W tym samym numerze 14 jest też wiadomość o pomocy dla Lwowa organizowanej w Lublinie oraz przez górników z Jaworzna, a także informacja, że w Białej niemiecka Rada Miejska poddała się władzom polskim, a w Poznaniu Rady Robotniczo-Żołnierskie opanowane zostały przez Polaków. Drukowany w trakcie zawieszenia broni nr 16 z 21 listopada ma mniej wiadomości z frontu lwowskiego, zamieszcza na pierwszej stronie rozstrzelonym drukiem Rozkaz Dzienny L. 1 Józefa Piłsudskiego z dnia 12 listopada, odezwę Rady Regencyjnej do Narodu Polskiego z 14 listopada o przekazaniu dowództwa wojskowego Józefowi Piłsudskiemu, a także informację o odzyskaniu Przemyśla przez wojska polskie, analizę sytuacji w zaborze pruskim na podstawie artykułu *Kuriera Poznańskiego* oraz zamieszczone w dziennikach krakowskich rozważania dziennika *Corriere della Sera* o koncepcji stworzenia bloku państw od Bałtyku do Adriatyku, w której to koncepcji Polska odegrać by miała główną rolę. W numerach z 19, 20 i 25 listopada *Pobudka* umieszcza trzyczęściowe rozważania na temat utworzenia państwa federacyjnego Polski, Litwy i Ukrainy. Niezależnie omawiane są też przedstawiane przez kręgi ukraińskie propozycje połączenia państwa Zachodnio Ukraińskiego z Ukrainą Kijowską oraz koncepcje atamana Skoropadzkiego federacji Ukrainy z Rosją.

Zrozumiałe jest, że opóźnione są też wiadomości z Zachodniej Europy; dotyczą one począwszy od numeru 2 z 7 listopada głównie rozpadu Austro-Węgier i Cesarstwa Niemieckiego. *Pobudka* krótko informowała o pertraktacjach dotyczących warunków kapitulacji Niemiec, nie podała jednak wiadomości o zawieszeniu broni w dniu 11 listopada.

Oprócz wspomnianych już felietonów redaktorzy zgodnie ze zwyczajem zamieszczali też okolicznościowe wiersze, wśród nich artykuł "*Lwowska poezja wojenna*" (numer 12 z 17 listopada) oraz kąciki humoru. Wyróżnia się tu numer 11 z 16 listopada: w rubryce "Z dnia" zamieszczono telegram z Krakowa, że "Kraków trzyma się dzielnie - jest nadzieja, że posiłki ze Lwowa nie będą potrzebne". Informację o pogodzie podano w formie "Komunikatu od św. Piotra: Niebo, 14 listopad 1918 - Z powodu podziurawienia nieba ukraińskimi kulami cieknie śnieg i woda na ziemię". W kronice "uprasza się p.t. oficerów, aby jadali najwyżej w trzech miejscach obiady" a także że "ukraińscy parlamentariusze przyjeżdżają dlatego przed obiadem, aby móc choć raz na dzień głód zaspokoić". Następnego dnia dowiadujemy się, że nastąpiło rozszerzenie sieci tramwajowej we Wiedniu, ponieważ linia tramwajowa "rund um Wien" stała się linią "rund um Oesterreich".

22 listopada *Pobudka* wydała jednostronicowy dodatek nadzwyczajny, dosyć często reprodukowany. Zawiera on odezwę Naczelnej Komendy Wojsk Polskich podpisana własnoręcznie przez Mączyńskiego, zaczynającą się od słów: "Rodacy! Lwów w naszych rękach" oraz komunikat XIX tejże Komendy datowany na 23 listopada.

Powyższy dodatek nadzwyczajny właściwie kończy rolę *Pobudki* jako niezastąpionego jedynego dziennika polskiego ukazującego się w trakcie walk o Lwów, zagrzewającego do walki i podnoszącego na duchu walczących. Jak wspominaliśmy, 22 listopada wznowiły we Lwowie pracę redakcje dawniejszych dzienników polskich, *Pobudka* wychodziła jednak jeszcze nadal i 5 stycznia 1919 r. wydany został jej ostatni, 53 numer.

Dowodem znaczącej roli, jaka odgrywała *Pobudka* w Obronie Lwowa są dwie jednodniówki wydane w dziesiątą i dwudziestą rocznicę oswobodzenia miasta pod tym właśnie tytułem. Jubileuszowa *Pobudka* z 22 listopada 1928 r. wydana została przez Komitet Obywatelski Obchodu 10 rocznicy Obrony Lwowa pod redakcją Janiny Walickiej (Lwów), Artura Schroedera (Kraków) i Ludwika Szczepańskiego (Kraków). Zawiera ona m.in. przedruk odezwy kpt. Mączyńskiego z przed 10 lat, ma objętość 20 stron, a dochód z jej sprzedaży przeznaczony był na wdowy i sieroty po Obrońcach Lwowa. Jubileuszowa *Pobudka* z 22 listopada 1938 roku o objętości 28 stron druku wydana została przez ówczesnego prezydenta miasta Lwowa, dra Stanisława Ostrowskiego jako przewodniczącego Obywatelskiego Komitetu Uczczenia 20 rocznicy Obrony Lwowa. W czasie II Wojny Światowej harcerze w dniu 22 listopada rozkładali na Cmentarzu Orląt jednostronicowe ulotki przypominające rolę tego dnia w historii polskiego Lwowa. Ulotka taka z datą 22 listopada 1945 znajduje się w zbiorach pani Izabeli Małgorzaty Drzewickiej-Kozłowskiej. W r. 1985 ukazała się w Warszawie na 67 rocznicę Obrony Lwowa, wydrukowana konspiracyjnie jednodniówka pt. "*Semper Fidelis*". Opracował ją Filip Szczerzec (pseudonim D.B.Łomaczewskiej). Dochód ze sprzedaży przeznaczony był na opiekę nad grobami żołnierzy Polski Walczącej.

---

1) Franciszek Pajączkowski, "Życie kulturalne Lwowa w czasie walk polsko ukraińskich 1 XI 1918 - 1 VI 1919 *Niepodległość*, 1938, 18 s. 1-20.

2) Aleksander Medyński, "*Pobudka*", *Pobudka*, 22 listopada 1938.

Danuta B. ŁOMACZEWSKA

KOBIETY W OBRONIE LWOWA

"Skłaniam nisko głowę przed szlachetnymi kobietami i bohaterskimi dziećmi, znoszącymi tyle cierpień, by głośno stwierdzić, by krzyczeć na cały świat, że chcą do Polski należeć" - powiedział szef francuskiej misji wojskowej, gen. Barthélemy po powrocie z frontu lwowskiego zimą 1919 r.

Gdy 1 listopada mieszkańców Lwowa, spieszących na cmentarze powitała niebiesko-żółta flaga na Ratuszu i strzały na ulicach, obok młodzieży w Szkole Sienkiewicza, do obrony miasta stanęły kobiety.

Zamach nie zaskoczył lwowianek. Od kilku lat działały rozmaite organizacje, przygotowujące kobiety do walki o niepodległość. Jeszcze przed I wojną światową istniała sekcja kobieca w Związku Strzeleckim, a wkrótce po opuszczeniu Lwowa przez wojska rosyjskie, utworzono w lipcu 1915 r. Ligę Kobiet, na której czele stanęła sędziwa uczestniczka Powstania Styczniowego, Zofia Romanowiczówna. Obok niej pracowały w Lidze: Michalina Mościcka, Helena Pawlewska oraz Jadwiga Tomicka. Zadaniem Ligii w okresie poprzedzającym rok 1918 była przede wszystkim opieka nad legionistami oraz ich rodzinami, a szczególnie nad dziećmi. Dla nich to otworzono ochronkę kierowaną przez Janinę Kelles-Krauzówną.

Liga Kobiet miała też własne wydawnictwa: ***Kalendarzyk kieszonkowy na r. 1916, Ilustrowany Kalendarzyk Obrońców Lwowa na r. 1919*** i wydawnictwo książkowe ***"Serce Polski"***, poświęcone walce o wolność.

Obok Ligii Kobiet działał Obywatelski Komitet Pracy Kobiet. Obie organizacje połączyły się w Komitet Obywatelski Kobiet, którego duszą była Maria Dulębianka, artystka malarka, przyjaciółka Marii Konopnickiej. W latach poprzedzających lwowski listopad prowadziła szeroką działalność polityczną i społeczną. W "Kurierze Lwowskim" redagowała dodatek ***"Głos Kobiet"***, reprezentowała ruch kobiecy na międzynarodowych zjazdach, walczyła o dopuszczenie kobiet do szkół wyższych i o ich prawa wyborcze.

W listopadzie 1918 r. wraz z prof. Antonim Cieszyńskim (zamordowanym na Wzgórzach Wuleckich) zorganizowała służbę sanitarną. Zarażona tyfusem plamistym w czasie inspekcji szpitali i obozów dla internowanych jeńców polskich na terenie Małopolski Wschodniej zajętej przez Ukraińców, zmarła w marcu 1919 r. Wraz z nią wyruszyła w tę niebezpieczną wyprawę Teodozja hr. Dzieduszycka i organizatorka kobiecych drużyn Sokoła, Maria Opieńska. I dla Teodozji Dzieduszyckiej ta inspekcja okazała się ostatnią w jej społecznej pracy. Pogrzeby obu dzielnych kobiet były manifestacjami żałobnymi, w których wzięli udział obok przedstawicieli rozmaitych organizacji, weterani Powstania Styczniowego i rzesze mieszkańców Lwowa. Mogiły obu działaczek są na Cmentarzu Orląt.

Istniała także we Lwowie utworzona na początku 1918 r. przez legionistę kpt. Juliana Stachiewicza (późniejszego generała WP), Polska Organizacja Wojskowa, złożona z akademików, byłych legionistów i ludności cywilnej. Oddziałem żeńskim, liczącym 30 kobiet, kierowała studentka Akademii Weterynarii, legionistka Helena Bujwidówna. W listopadzie była łączniczką bojową por. Bernarda Monda, komendanta pododcinka Cytadela. Nie obce jej były walki z bronią w ręku. Uważano ją za znakomitą snajperkę. W dalszych walkach, w latach 1919-1920 zasilała szeregi Ochotniczej Legii Kobiet i 11 p. ułanów. Wyszła z wojska w randze

Aleksandra Zagórska z adiutantką Stanisławą Paleolog (stoi)

podporucznika. Po wojnie została pierwszą kobietą lekarzem weterynarii w Polsce. W czasie II wojny światowej więziona w Ravensbrück, zmarła w Warszawie w r. 1980, mając 83 lata.

Oddział peowiaczek składał się z 4 sekcji: dwóch akademickich i dwóch z uczennic szkół średnich. Zadaniem ich było przygotowanie służb pomocniczych: kurierskiej, wywiadowczej, łączności, kolportażu prasy, legalizacji dokumentów, dostarczania broni i skarbu.

Dział polityczny, kolportaż oraz wyrabianie nowych dokumentów dla byłych legionistów prowadziła Maria Herburtówna. O zakwaterowanie ukrywających się żołnierzy polskich dbały: Stanisława Anczycówna, Janina Gibowska (późniejsza sanitariuszka Stacji Opatrunkowej na Gródeckiej) i Emilia Kipowa.

Starsze uczennice gimnazjów roznosiły bibułę, dostarczały cywilnych ubrań, a także używane były do służby wywiadowczej. Służba ta była wyjątkowo dobrze zorganizowana. Już około 24 października, Janina Wicher-Gibowska poinformowała lwowskiego komendanta POW, por. Ludwika de Laveaux o mających nastąpić zamachu ukraińskim. Podano dokładne dane o rozlokowaniu oddziałów strzelców siczowych, ściągniętych z frontu przez Austriaków do Lwowa, o składach broni i punktach miasta, które mają być przede wszystkim zajęte przez Ukraińców.

Z głównych działaczek POW wymienić trzeba Marię Domaszewską, Władysławę Greffnerównę, Marię Prokopowiczównę późniejszą doktór medycyny Wierzbowską i Bronisławę Tynikównę.

Członkowie POW w czasie walk listopadowych stanęły na swoich posterunkach w szpitalach i w służbie łączności.

Wspominając lwowskie organizacje kobiece, nie można pominąć udziału żeńskich drużyn harcerskich.

We Lwowie było wówczas ok. 400 harcerek w siedmiu drużynach. Wiek dziewcząt średnio nie przekraczał 15 lat. Mimo tak młodego wieku, harcerki pełniły pomocniczą służbę sanitarną, wywiadowczą, kurierską, opiekowały się opuszczonymi żołnierskimi dziećmi.

Już pierwszego dnia walk, drużynowa II drużyny, Helena Paliwodzianka zorganizowała przy pl. Bilczewskiego 8, w prywatnym mieszkaniu dyrektorki szkoły powszechnej, Antoniny Zdobnickiej, pogotowie sanitarne. Przy wszystkich odcinkach Obrony działały punkty sanitarne, w których pracowały harcerki. Przy ul. Bema, w szkole im. Marii Magdaleny, w szpitalu na Technice, na Kleparowie w szpitalu tyfusowym pełniła służbę lekarza, medyczka Zduńczykówna. Harcerki pracowały z wielkim poświęceniem, nieraz po 24 godzinach na dobę, jak dorośli żołnierze.

Kobiety - żołnierze pod Kopcem Unii Lubelskiej. Stoi Aleksandra Zagórska

Po stronie "ruskiej" zorganizowała punkty sanitarne por. Maria Opieńska, członkini Naczelstwa Skautowego. Tam pracowały: Jadwiga Bieniedzka i Helena Nowidówna.

W swej służbie, czy to sanitarnej, czy kurierskiej, wykazywały nie tylko odwagę, ale także wiele sprytu i pomysłowości. Do legendy przeszła historia wykrycia przez dwie trzynastoletnie harcerki, Jadzię i Bepę (niestety nazwisk nie znamy) ruskiego szpiega, którego rozpoznały na podstawie fotografii i dzięki im udało się go zlikwidować.

Po polskiej stronie miasta, w szpitalu nr 1, na Technice i w szpitalu nr II przy ul. Kleparowskiej, pod komendą doktorów: por. Aleksandra Domaszewicz i ppłk. Henryka Glazera, przy współpracy prof. Rydygiera pracowało około 80 sanitariuszek, lekarek i kobiet w służbie pomocniczej.

Służbę sanitarną w zajętej przez Ukraińców części miasta zorganizował prof. dr Antoni Cieszyński, tworząc w niezwykle trudnych warunkach 12 stacji opatrunkowych, m.in. przy ul. Zielonej 5, ul. Teatyńskiej 4, Senatorskiej 5, w szkole św. Zofii, oraz przy pl. Akademickim 1, gdzie pracowały: Michalina Mościcka, Maria Bartlowa, Maria Dulębianka, Aniela Stachiewiczowa, Helena Waniczkówna i Jadwiga Zgórska, członkinie Komitetu Obywatelskiego Kobiet.

W tym samym gmachu służbę kurierek zorganizowała Aleksandra Zagórska. Warto poświęcić tej niewysokiej wzrostem, a wielkiej duchem kobiecie, słów kilka. Rodem z Lublina, od r. 1904 była czynną działaczką Organizacji Bojowej PPS w Warszawie. Pracowała w laboratorium przy wyrobie bomb i materiałów wybuchowych.

Z tego laboratorium pochodziły bomby rzucone na Skałłona i innych oprawców carskich w czasie rewolucji 1905 i 1906 r. Uwięziona wiosną 1908 r. na Pawiaku (urodziła tam syna Władysława), skazana wyrokiem sądu na zesłanie w głąb Rosji, została zwolniona za wysoką łapówkę, prawdopodobnie z pieniędzy zdobytych pod Bezdanami. Za fałszywym paszportem wyjechała do Krakowa, gdzie rzuciła się w wir pracy rewolucyjnej. Od r. 1911 zamieszkała wraz ze swoim synkiem z pierwszego małżeństwa, Jurkiem Bitschanem, we Lwowie.

Do wybuchu I wojny działała w Komendzie Głównej Zw. Strzeleckiego, ściśle współpracując z Józefem Piłsudskim, a potem - w Komitecie Pracy Obywatelskiej Kobiet i Komendzie Uzupełnień Legionów.

Kurierki odegrały znaczną rolę w dniach Obrony Lwowa. Po dołączeniu peowiaczek i Sokolic, liczba ich wzrosła do 17. Utrzymywały stałą łączność między obiema częściami miasta, przenosiła przez linię frontu meldunki, rozkazy, prasę, przeprowadzały ochotników do polskich oddziałów. Dostarczały także listy do rodzin żołnierzy, zaopatrywały w żywność i amunicję walczące oddziały. Dzięki nim Naczelna Komenda była dokładnie informowana o planach i ruchach wojsk ukraińskich. Wbrew pozorom służba ta była niebezpieczna. Kurierki narażone były na rewizje dokonywane na ulicach przez ruskie patrole wojskowe, ich szykany i brutalność. W razie znalezienia obciążających materiałów - na więzienie lub natychmiastowe rozstrzelanie. Trzeba pamiętać, że ulice Lwowa były pod stałym ostrzałem karabinowym i artyleryjskim. Mimo tylu niebezpieczeństw, straty wśród kurierek były minimalne. Zginęła jedna kurierka z oddziału Aleksandry Zagórskiej zastrzelona przez snajpera ze wzgórz Cytadeli oraz dwukrotnie ciężko raniona na ul. Fredry w przeddzień oswobodzenia Lwowa, Felicja Sulimirska. Kilka z nich było kontuzjowanych, a wśród nich Stanisława Paleolog, adiutantka Zagórskiej.

Jest taka fotografia w warszawskim tygodniku "Świat" z lipca 1920 r., przedstawiająca ułanów lwowskich przed wyruszeniem na front przeciw bolszewikom. W pierwszym szeregu stoi trzymając chorągiew szwadronu "Śmierci", Janina Łada-Walicka, kapral III Dywizjonu Jazdy Małopolskich oddziałów Armii Ochotniczej. Ta sama, która w pamiętnych dniach listopadowych wraz z Janem Przybyłą, Arturem Schröderem i Janem Szarotą, redagowała "Pobudkę". Prócz niej, w administracji dziennika pracowała Bronisława Knobloch.

"Pobudka" była jedynym pismem polskim wychodzącym od 6 listopada po stronie polskiej, jako organ Komitetu Obywatelskiego VI Okręgu Lwów.

Janina Walicka zamieszczała w niej reportaże z frontu, pisała o poszczególnych obrońcach, o kobietach walczących na rozmaitych odcinkach Obrony. Swoje przeżycia wojenne upamiętniła po wojnie w kilku książkach: "Wierna straż" o walce w listopadzie 1918 r., "Ułani, Ułani! Malowane dzieci!", to dzieje kawalerii Małopolskiej Armii Ochotniczej, oraz w fantazji scenicznej "W Ogrodzie Jezuickim".

W Komitecie Obywatelskim Kobiet z inicjatywy Heleny Waniczkównej powstał projekt wydawania pisma konspiracyjnie. Pomysł został zrealizowany dzięki Bogumile Ancównej, dziennikarce "Gazety Wieczornej", która udostępniła maszyny redakcyjne i lokal przy ul. Sokoła.

"Głos Polski" do oswobodzenia Lwowa kolportowały dziewczęta ze służb pomocniczych i kurierki. Rozdawano je wśród zaprzyjaźnionych osób, w kościołach, a nawet w restauracjach, choć groził za to sąd i rozstrzelanie.

Piosenka o tym głosi, że Lwowa obroniły kobiety i dzieci. Kobiety, a często kilkunastoletnie dziewczęta od początku walk meldowały się na placówkach, dając przykład jak bronić swego miasta.

Przebrane w męskie stroje, ukrywając długie włosy pod żołnierska czapką, stały na wartach, znosiły trud na placówkach na równi z mężczyznami, a strzelać się uczyły na froncie.

Kobiet-żołnierzy w wieku od 15 do 25 lat było 17. Walczyły na wszystkich odcinkach. W Szkole Kadeckiej były: peowiaczka Wanda Tynikówna rodem z Krakowa, medyczka Maria Prokopowiczówna, 15-letnie uczennice - Elżbieta Blaustein i Józefa Jung. W kontrataku na ul. Bema padła od kuli ekrazytowej Józefa Hoboń, ukrywająca się pod pseudonimem Józefa Balzera. Razem z nią walczył i także poległ kilkunastoletni chłopiec o nieznanym nazwisku.

Stopień kaprala w Obronie Lwowa otrzymała Zofia Wilczyńska, późniejsza siostra Laureta w zakonie Niepokalanek, a w czasie II wojny starszy wachmistrz 14. pułku Ułanów Jazłowieckich w Szkocji, o której we wspomnieniach napisał gen. Klemens Rudnicki, że bardzo lubiła artyleryjski huk. Zmarła w Jarosławiu w r. 1985.

Na pododcinku Cytadela, obok wspomnianej już wyżej Helenie Bujwidówny, walczyła jako szeregowiec 17-letnia Helena Szukańska, w Szkole Marii Magdaleny - 15-letnia uczennica, szeregowiec Zofia Bułówna, ranna była dwukrotnie Teresa Brzozowska rodem z Zamościa. Najmłodszą obrończynią była 12-letnia Jadwiga Ogibowska, ochotniczka w Szkole Sienkiewicza. Do najstarszych zaś należały: 63-letnia Antonina Stelzer, 61-letnia Antonina Zdobnicka i 52-letnia Maria Stelzerowa z pododcinka Dyrekcja Kolejowa oraz 50-letnia Zofia hr. Olizar ze Szkoły Sienkiewicza.

Ogólna liczba biorących udział we wszystkich rodzajach służb w listopadowej obronie Lwowa, wynosiła ponad 400 kobiet.

Oswobodzenie Lwowa, 22 listopada nie zakończyło udziału kobiet w działaniach bojowych. Utworzoną w grudniu 1918 r. Milicję Obywatelską Kobiet pod komendą kpt. Aleksandry Zagórskiej zasiliły ochotniczki ze Śląska, Lublina i Warszawy, gdzie werbunek dla walczącego Lwowa prowadziła Maria Rodziewiczówna.

Członkowie Milicji pełniły posterunki wartownicze, służbę obserwacyjną, a także przechodziły przeszkolenie wojskowe. Luzując żołnierzy Odsieczy, w której również służyły kobiety, obsadziły pozycje wokół Lwowa: Zboiska, Kulparków, Krzywczyce oraz inne placówki.

Skoro wspomniano o żołnierzach Odsieczy, trzeba przywołać je w pamięci. Oto kilka z nich. Sierżant "Marianek", późniejsza doktór medycyny Maria Sobolewska. Piękny, przystojny kilkunastoletni chłopak, ukrywający starannie swą płeć w męskim ubraniu tak skutecznie, że nikt spośród oficerów i żołnierzy 4 pp Legionów nie domyślał się, że jest dziewczyną. W dwudziestoleciu międzywojennym była działaczką społeczną, zmarła w Warszawie w 1990 r.

Maria Zdziarska, absolwentka medycyny w Paryżu. W pułku służyła jako sanitariuszka, biorąc udział w wielu bitwach. Zasłynęła z brawury i energii. W chwilach krytycznych, gdy żołnierz załamywał się, potrafiła wybiec na pierwszą linię i własnym przykładem poderwać szeregi. Za dzielność otrzymała Krzyż Virtuti Militari.

Zofia Plewińska-Śmidowiczowa, w Legionach ułan Beliny, sanitariuszka 4 pp. W 5. kompanii por. Kaszy szeregowcem był Maniek Ipohorski, czyli Maria Vetulani, która pod Zboiskami swą odwagą zdobyła uznanie przełożonych. Sanitariuszką w II batalionie została Jadwiga Sienkiewiczówna, córka pisarza. Jasna blondynka o krótkich włosach, pracowała z wielkim poświęceniem przy rannych.

Walczące o Lwów i Kresy kobiety nie doczekały się nawet skromnej monografii. Ogólne artykuły o udziale kobiet w Obronie Lwowa znajdujemy w listopadowych i grudniowych numerach "Pobudki" a potem w "Placówce", wychodzącej od 1919 r. oraz w "Legunce", organie Ochotniczej Legii Kobiet. Ludwika Białoskórska zamieściła artykuł "Kobieta polska w służbie Ojczyzny", w książce "W obronie Lwowa i Kresów Wschodnich" wydanej we Lwowie w 1926 r. W tej samej książce, serdeczne słowa poświęcił lwowiankom Kornel Makuszyński.

Najobszerniejsze wspomnienia z walk o niepodległość w rozdziale "Obrona Lwowa", zawarto w relacjach uczestniczek tych niezapomnianych dni: Herbertówny, Zagórskiej, Bujwidówny, Stanisławy Paleolog, Waniczkówny i innych, wydrukowanych w zbiorowej książce pt. "*Służba Ojczyźnie*", wydanej w Warszawie w r. 1929.

Udział harcerek lwowskich w listopadowych bojach omówiła dr Ewa Maleczyńska w "Roczniku Towarzystwa Badania Historii Obrony Lwowa", z r. 1937.

Drobne artykuły zamieszczała prasa lwowska w latach 1918/1920 oraz w relacjach z obchodów piętnastolecia i dwudziestolecia Obrony Lwowa.

O uczestniczkach walk o Lwów wspomniała wielka przyjaciółka Polski, Rosa Bailly w swojej książce "*Miasto walczy o wolność*" ("A city figts for freedom"), wydanej po angielsku w Londynie w r. 1956. Jeden rozdział, w monografii o Cmentarzu Orląt, poświęcił profesor Stanisław S. Nicieja sanitariuszkom, kurierkom i samarytankom.

W dziale rękopisów Biblioteki Ossolineum we Wrocławiu złożone są wspomnienia z Obrony Lwowa Urszuli Zofii Paleolog, siostry adiutantki Aleksandry Zagórskiej, oraz relacja Stanisławy Smoter pt. "*Przez ciernie do słońca*".

Garść fotografii kobiet-żołnierzy rozsianych jest po wydawnictwach dotyczących tego tematu oraz w Cen-

tralnym Archiwum Wojskowym, w którym znajduje się także część akt dotyczących Ochotniczej Legii Kobiet i akta osobowe ppłk. Zagórskiej.

Akta polskie, austriackie i ukraińskie, dotyczące walk o Lwów i Małopolskę w latach 1918-1920, w znacznej części pozostały we Lwowie. Nie zdołano ich wywieźć po wojnie z archiwum Towarzystwa Badania Historii Obrony Lwowa.

Udział kobiet w walkach o Lwów i Kresy Wschodnie czeka na dokładne opracowanie.

Fotografie: CAW w Warszawie.

Maryla Wolska

Cicho! zaprzyjcie oddech!

Cicho! Zaprzyjcie oddech! Coś się wokół święci!
Coś się spełnia nad nami... Coś się w krąg odprawia!
Coś się dzieje wielkiego
I coś się objawia,
Ja czuję... Niech nikt słowa głośno nie wymawia!
Duch żywie! Którzy wątpić śmią weń dziś – przeklęci!
Żywie duch! Jeszcze chwila, a czas się przesili...
Błogosławieni zbrojni, czuwający cisi!
Spełnienia wielka, czekana godzina
Jak owoc już dojrzały gdzieś w przestrzeniach wisi

Bóg – pakość ku nam nagina...
Coś się iści na jawie, coś się w nas odprawia –
I zawidzić nam będą Ojce takiej chwili,
Coś się dzieje wielkiego i coś się objawia
I zawidzić nam będą Syny, żeśmy żyli...
Cicho! Zaprzyjcie oddech!
Coś się w sercach święci!
Duch żywie! Którzy wątpić śmią weń dziś – przeklęci!
Ja wierzę!
Niech nikt słowa głośno nie wymawia!

Lwów, listopad 1918

Jan ROGOWSKI

Pierwsze walki

Od kilku dni każdy z nas wiedział, że Austria - to państwo na obłudzie oparte, stoczone zupełną zgnilizną moralną, rozlatuje się, że na gruzach państw centralnych wstaje Polska do nowego wolnego, niepodległego życia, że promienie Wolności już wschodzą... Czuło się, że kajdany zlatują z rąk, że dusze skrzydeł orlich dostają...

Jakież więc uczucia zatargać musiały duszą, gdyś dnia 1 listopada 1918 roku ujrzał zawieszające się z wieży lwowskiego Ratusza żółto-sine, ukraińskie chorągwie... to wiedzą dobrze, ci którzy własnymi oczyma widzieli ten chmurny, smutny dzień...

Walka zawrzała tego samego dnia. Huk polskich karabinów od Szkoły Sienkiewicza poleciał w głuche ulice miasta i echem stokrotnym odbił się w każdym polskim domu. Oto wyszedł z szeregu tłumu, który w trwodze ręce łamał, młody, nieznany wojownik i rzekł: "Jestem! I zjawił się jako wcielenie buntu, jako uosobienie polskiego prawa, jako symbol polskiej racji stanu... Hukiem karabinów pisała się ta racja - a wraz wykwitać poczęła rubinami krwi na bruku miasta...

Miasto całe skupiło się w sobie, zwarło, stężało w nieugiętej woli walki i zwycięstwa. Odzew bojowy biegł poprzez ulice Lwowa: Nasi bronią się!

Wybiegłem z domu, by połączyć się ze swoimi. Na rogu ulicy Zofii Chrzanowskiej i Kopernika - pierwsza polska placówka - malutka garstka legionistów. Czapki maciejówki z fantazją na czoło nasunięte, na nich orły się srebrzą legionowe, karabiny w rękach, bagnety przy boku, a w całej postawie pewność siebie.

Pędzę ulicą Wulecką do Domu Techników, na ulicę Issakowicza, gdzie jest jeden z punktów organizacyjnych obrony Lwowa.

Nigdy nie zapomnę Domu Techników w tych pamiętnych dniach listopadowych. Dom był istotną fortecą, kuźnicą zbrojnego czynu, ogniskiem, skąd bojowe skry - wici leciały wokół, niecąc pożogę walki, zaciętości i bohaterstwa...

A wewnątrz Domu życie wre, kipi, gotuje się - życie pełne rozmachu twórczego i werwy. Bo tutaj na pierwszym piętrze jest dowództwo I Odcinka, a dowódca kpt. Bolesław Bujalski, stojąc w drzwiach zbrojowni, przypatruje się wydawaniu broni. Twarz poważna, myśląca i piękna, siwe oczy patrzą bystro, wysokie, sklepione czoło świadczy o wielkiej wiedzy i potędze myśli. Kpt. dr Bolesław Bujalski, z zawodu geolog, spędził kilka lat wojny na froncie włoskim, a przed wojną pracował jako geolog w polskich terenach naftowych na Podkarpaciu. Teraz na pierwszy zew stanął w polskich szeregach, pełniąc odpowiedzialną służbę dowódcy I Odcinka. A pracy było dużo. Trzeba było zorganizować obronę odcinka, postarać się o broń, o żywność, a żołnierza-ochotnika, który często nie znał konstrukcji karabinu - trzeba było uczyć jak się z nim obchodzić.

A jak wyglądała owa "formacja bojowa" kpt. Bujalskiego. Chyba czasy rewolucji francuskiej widziały coś podobnego... Tu ujrzysz eleganckiego młodzieńca, który swój nowy płaszcz przepasał wojskowym pasem. Na ramieniu "werndel". Obok stoi żołnierz, który tylko z czapki zrzucił austriackiego bączka, a przypiął biało-czerwoną kokardę. Tu znów cała gromada uczniów gimnazjalnych, w pasach, z karabinami. Miny zuchowate, dzielne, roześmiane... Tam jakiś oberwaniec, w starej kurtce, w zniszczonej, wyszarzałej czapeczce sportowej, spogląda na ciężki karabin... Innego zobaczysz w czerwonej austriackiej ułance na głowie. Istny Sankiulot...

Między tym tłumem różnobarwnym przesunie się czasami spokojny, i pewny siebie legionista, który całą Polskę przemierzył wzdłuż i wszerz - od Kielc szedł przez Nidę, Jastków, aż do Stochodu - znał wąwozy Karpat i przełęcz Pantyru... A oto tam gdzieś na uboczu stoi panienka, która chce iść do pierwszej linii. Karabin dzierży w drobnej dłoni - i dotrzyma słowa, i pójdzie do pierwszej linii, i walczyć będzie i męstwem swoim przyczyni się naprawdę do wyzwolenia Lwowa...

Ciężką, ale niezwykle ciekawą była służba na placówkach Szkoły Kadeckiej! Pełnił tę służbę przeważnie żołnierz młody, który często po raz pierwszy miał w ręku karabin, który w rowie strzeleckim uczył się nastawiać celownik, a gwizdu kul dotąd nie słyszał. Ale w żołnierzu tym grała naprawdę krew żołnierska...

I dziwna rzecz - ten żołnierz młody, niedoświadczony, ochotnik z ławy szkolnej, przywykł prawie natychmiast do służby polowej i tę służbę ciężką umiał pełnić bez szemrania i bez zarzutu. A służba była naprawdę ciężka! Pamiętam - na odcinku Szkoły Kadeckiej stało się nieraz na placówce bez przerwy 15 - 16 - 20 godzin! Inaczej nie mogło być wobec małej ilości ludzi, a konieczności obsadzenia kilku ważnych punktów.

Ciężko nieraz było, zwłaszcza wtedy, gdy zaczęły się przymrozki, gdy srebrny szron powlekać począł powiędłe liście i pożółkłe trawy. Pamiętam - raz w nocy staliśmy na placówce, ja i jakiś studencik z IV klasy gimnazjalnej. Zimno dawało się nam we znaki. Staliśmy już coś dwanaście godzin.

- Proszę pana! Tak zimno... mówi do mnie mój młody towarzysz - kiedy przyjdzie zmiana?
- Nie wiem - odpowiadam.
- Proszę pana! Ja taki śpiący jestem...
- No to śpij - ja będę uważał!
- Dobrze!

I mój towarzysz ułożył się w rowie strzeleckim, otulił się płaszczem studenckim i usnął.

Jak się później dowiedziałem - ów młody towarzysz, nazwiskiem Tadzik Pisarski, uciekł z domu rodzinnego, przedarł się na stronę polską, a dostawszy się do Szkoły Kadeckiej, został zaliczony do drugiego plutonu i tutaj dziwnym zbiegiem okoliczności pełnił służbę obok radcy Władysława Orobkiewicza, który był kolegą biurowym jego ojca. A spotkali się obaj w mokrym i zimnym rowie strzeleckim, w nocy, gdy mrok i ciemność zbliżają do siebie tych, którzy ramię przy ramieniu pełnią straż, o karabiny wsparci.

Niezapomniane były te placówki w Parku Stryjskim!

Stałeś na tej placówce, w rowie strzeleckim obok tych miejsc, które znałeś z dziecięcych lat, obok tych ścieżek, po których jako pacholę biegałeś... Wspomnienia więc leciały ku tobie... A z nich budził cię znowu huk strzałów... To sąsiad twój z prawego lub lewego skrzydła strzelał... W nocy rakiety migały nad miastem...

A przed tobą drzewa parku otulone ciemną oponą nocy... Co się czai tam w mroku? Może skrada się wróg? Naciskałeś cyngiel - i kulę posyłałeś w mrok...

Pamiętne też są nasze placówki na cmentarzu Stryjskim. Rowy strzeleckie były wykopane obok płotu, za tobą były mogiły i krzyże kamienne... Widziałeś stąd jak na dłoni miasto, którym władał teraz wróg... Widziałeś tam na wzgórzu Cytadelę, której małe okienka przezierały się przez bezlistne gałęzie drzew... Brać te okienka na cel. Kule w nie posyłać, jedną po drugiej! Ale Cytadela odpowiadała ogniem! Zła kula bzyknie ci koło ucha, a inna znów skarży się, że zabijać jej każą: tak smutny i żałosny jej głos... Chwila, i cisza zaległa odcinek bojowy...

Wtedy zbierałeś wystrzelone łuski, wbijałeś je w ścianę okopu, układając w ten sposób różne napisy...

I złocił się na ścianie okopu wiersz Słowackiego:

"Polsko! Myśmy z Twego zrobili nazwiska
Pacierz co płacze i piorun co błyska..."

I słowa pieśni widniały: "Boże coś Polskę..."

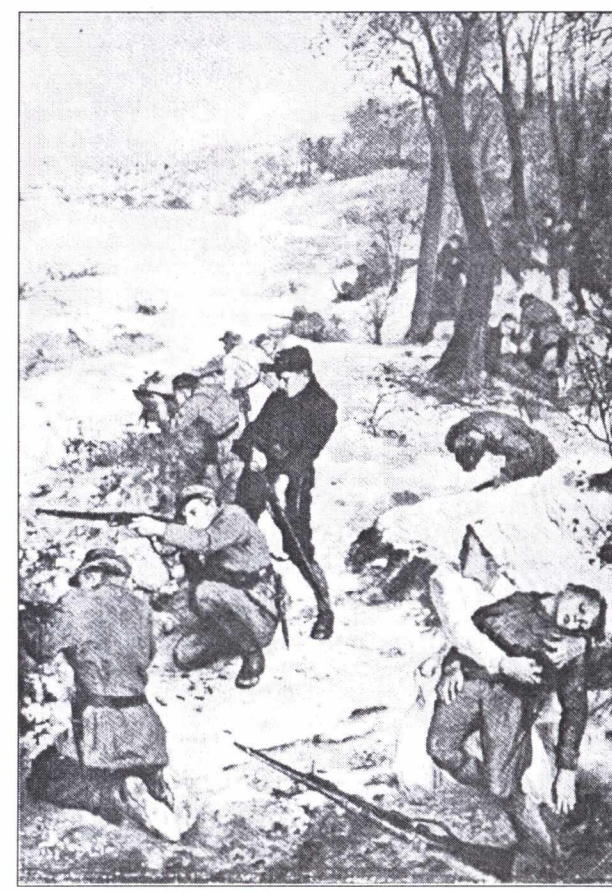

St. Batowski: Reduta najmłodszych

Adam Cehak-Stodor

Pierwsi obrońcy

A zaczęło dwudziestu ich Lwowa obronę...
Dwudziestu, co nie chciało dopuścić do sromu,
by plugawy wróg hańbił ich we własnym domu.
Bohaterstwo rozumne, acz zda się, szalone.
Dwudziestu dzielnych zuchów z Technickiego domu,
dwudziestu, a z tą garstką li trzy karabiny
i odwaga lwów młodych, zmazująca winy
ojców, którzy za mali do Chwili ogromu –

Gmach Szkoły Sienkiewicza – z niej krwawe nowiny
salw łomotem ślą hasło. Wróg gna samochody,
praży w nich kul tysiącem, atakuje schody
i cofa się jak fala od skał szumowiny.
Echa salw chwycą w niebie ulice, ogrody,
z piskląt orły się rodzą. Kupią się młodzieży
gromadki, wnet zastępy – i wraz trwogę szerzy
pośród wrogów obrońca pacholęco młody.

Tak to Lwów, skuty w pęta spodlonych podstępem,
dzięki dzielnych dwudziestce zbudził się do Czynu
i drogą walki dąży do zwycięstw wawrzynu,
zamiast korzyć się w pętach w drętwieniu tępem,
i co dnia potężniejszy zastępem szermierzy,
wydziera z wrażych szponów gmach i ulice,
a coraz bardziej groźne jego władcze lice,
więc niebawem wróg czołem przed nim w proch uderzy!

listopad 1918.

Wacław LIPIŃSKI

W MURACH KADECKIEJ SZKOŁY

Nasz pierwszy odcinek Domu Techników poważnie rozszerzył obszar swego działania ku południowi. Poszczególne placówki w wypadach swych zapuszczały się coraz bardziej wzdłuż ulicy Kadeckiej; od zajętej rogatki Wuleckiej pchnięto oddziały na wschód ku parkowi Kilińskiego, tak, że w kilka dni opanowany został olbrzymi gmach Szkoły Kadetów, linia Stryjskiego cmentarza i szeroka, wspaniale zadrzewiona aleja ul. Srtyjskiej, przecinającej park Kilińskiego.

Trwały tam zażarte walki, nim ostatecznie opanowano ten punkt i utrzymano go w ręku. Nieustanny ogień dochodził stamtąd nieregularną trzepaniną i trajkotem karabinów maszynowych - całe szczęście, że linia telefoniczna, przechodząca przez ulice i obwód mało zamieszkany, funkcjonowała bez zarzutu, podając natychmiast meldunki i rozkazy.

W Domu Techników, w dusznym pokoiku komendy i odcinka, skąd rozchodziły się rozkazy i dokąd napływały meldunki - telefon polowy brzęczał nieustannie. Wokół ścian, na prostych, żelaznych łóżkach, pokotem leżeli śpiący oficerowie, których zmiana zwolniła z ulicznych okopów - zresztą panował tu nieład nieopisany. Zapasy tytoniu, konserwy, chleb - zwalone po kątach. Stosy meldunków, rozkazów, raportów, zajmowały stół, na którym oparty na łokciach, drzemał niespokojnie komendant odcinka pierwszego, porucznik Bujalski. Nie rozbierał się on jeszcze od chwili pierwszych walk, tak zresztą, jak i wszyscy - lecz, gdy każdy z nas mógł od czasu do czasu chwycić kilka godzin tęgiego zdrowego snu - porucznik Bujalski nie sypiał właściwie wcale. Każdy silniejszy, zrywający się nagle ogień porywał go natychmiast na nogi - a że nigdy prawie telefon pewnie nie działał, więc kończyło się na tym, że na mnie spadała funkcja gnania na łeb, na szyję przez wykręty uliczne, doły i okopki do linii ognia, by sprawdzić, co się na danym pododcinku dzieje.

Tak stało się i tej nocy. Od Kadeckiej Szkoły rozległy się naraz coś około północy gwałtowne strzały i zabulgotał ogień naszej załogi. Piekło rosło z każdą chwilą, z sekundy na sekundę, aż podniosłem głowę z nad stołu, niespokojnie nadsłuchując. Porucznik Bujalski zerwał się już na nogi.

- Telefonista! Łączyć z rotmistrzem Bieńkowskim...

Delikatny ton brzęczyka, długie, przeciągłe brzęczenie, ni to wielkiego komara czy trzmiela. Po czym dwa krótkie, urwane i znów: ta, ta... taa, ta, ta... Palec telefonisty delikatnie naciska brzęczyk, wysunięte wargi

- znak dziecinnego skupienia - wydłużają twarz gimnazjalisty...

- Do stu diabłów... przerwany drut... - zaklął porucznik Bujalski...

Telefonista próbował jeszcze brzęczyka, ja tymczasem zapinałem pas pysznego, dziesięciostrzałowego steyra, wycyganionego od jednego z dublańczyków.

- Nie ma co, musi pan gnać - zwrócił się do mnie z rezygnacją komendant odcinka - gdyż ogień nie ustawał ani na chwilę. Wszystkie karabiny maszynowe Szkoły Kadeckiej tępo łomotały wśród wysokiej targaniny strzałów ukraińskich. Na ich odgłos z łóżek i stołków podnosiły się jedna po drugiej rozespane, rozwichrzone głowy, palce, nerwowo biegały wokół guzików i sprzączek...

Świeże, ostre powietrze ogarnęło mnie za chwilę. Załukami, przechodnimi domami, płotami - na krótszą drogę, w ciągu jasnych dni wypenetrowaną - biegłem ku łomotowi ognia.

Wnet ogarnęły mnie ostre pogwizy kul, które cięły we wszystkich kierunkach, błyskiem luf oddawane z różnych odległości. Wśród ostrego, zjadliwego gwizdu bliskich, trafiały się częste pojęki, żałosne tony dalekich "Panu Bogu w okno" strzelanych kul. Po kilkunastu minutach wpadłem w mroczny cień murów Szkoły Kadeckiej, dyszącej w ciemnościach ogniem walki.

- Atakują od parku Stryjskiego, atakują ostro - poinformowała mnie przyczajona wedeta, stojąca u furtki muru, pochylona w zasłuchaniu ku czarnej ścianie parku.

Wielkimi, szerokimi schodami wpadłem na pierwsze piętro. Rozwarłem wejście w drzwi od pierwszej sali i odskoczyłem natychmiast jakbym otrzymał cios w piersi, tak mnie odrzucił straszliwy łomot, buchający z wnętrza.

Minęła chwila nim wszedłem. W otwartych oknach wielkiego pokoju Szkoły ciskały płomienne warkocze dwa karabiny maszynowe. Łomot ognia huczał w zamkniętej sali tak strasznie, że zdawało się, iż rozsadzi głowę. Nie był to już huk przerywany, rytmiczny pogłos jaki daje karabin maszynowy, ale jeden porywający łoskot, spotężniały niewiarygodnie echem zwartych ścian, tłukący się w ich czarnym kwadracie, z dziką rozpaczą i szałem wściekłej energii szukającej ujścia. Krótkie, szarpane błyski płomieni zlały się w warkocz ognia, którego gwałtowny miot nie ustawał ani na sekundę, a duszący gaz bezdymnego prochu dławił piersi, drażnił nieznośnie oczy i krtań...

Przy obydwóch maszynkach wtuleni w ramiona, pochyleni ku sobie, tkwili bez ruchu celowniczy, a wąski pas nabojów powolnie podsuwały im delikatnie i spokojnie dłonie obsługi...

Ktoś wpadł do sali. Na tle jaśniejszego nieco okiennego kwadratu poznałem rotmistrza Bieńkowskiego po kożuszku i srebrnej nitce sznura, owiniętej wokół szyi. Dwa szybkie ruchy ręki i ogień raptownie ustał, nic jednak nie było słychać przez dłuższą jeszcze chwilę, taki łomot bił po skroniach...

- Prawa maszynka na drugie piętro - krzyczał do ucha celowniczemu rotmistrz Bieńkowski, a zwracając się do lewego wołał;

- Bić na drogę Stryjską, sto na sto metrów, obsiewać drogę!...

Znów rozległ się wariacki, szaleńczy łoskot, a tymczasem maszynkę w prawą w mig, piorunem porwano na ręce i rzucono się we drzwi, na piętro.

Skoczyłem za nimi i za Bieńkowskim.

- Dobra jest - krzyczał mi w ucho. - Ukraińcy dostają w skórę, jak się patrzy! Podeszli już pod mur, lecz wyrzuciliśmy ich granatami. To się skończy niedługo, przydałaby się jednak amunicja do maszynek, skocz pan do Bujalskiego, zamelduj, co widział - i niech przysyła amunicję i granaty!...

Z drugiego piętra, gdy tylko zmontowano maszynkę, zbiegliśmy na dół, przez wielką salę, obsadzoną strzelcami, którzy oparci o parapety okienne, wchłaniali oczyma mrok nocy.

Stąd przez podwórzec, ku furtce w murze...

- Co tu jest? - zwrócił się Bieńkowski do obwieszonej granatami sylwetki żołnierza, czającego się przy ścianie - i na odpowiedź, że wszystko w porządku - głęboko odetchnął. - Już świt blisko, w dzień na pewno nie spróbują...

Pognałem z powrotem do Domu Techników, skąd natychmiast posłano żądaną amunicję i granaty ręczne.

Jednak atak na Szkołę Kadecką bynajmniej nie ustał z budzącym się dniem. Od wczesnego ranka Ukraińcy próbowali wedrzeć się jeszcze raz ku Kadeckiej górze - tym razem od cmentarza Stryjskiego - gdzie ich raz jeszcze spotkała kompletna klęska. Chłopaki Bieńkowskiego z takim wściekłym impetem rzucili się na pochodzącą tyralierę ukraińską i ich karabiny maszynowe, że w jednej chwili wygnietli, wybili atakujących prawie do nogi. Bieńkowski, który poderwał kontratak, ze zdumieniem i zgorszeniem zarazem opowiadał później, jak któryś z jego mikrusów doskoczył do roztrzęsionego ogniem karabinu maszynowego, jak jednym kopnięciem nogi wywrócił nóżki, wyrżnął kolbą celowniczego i przerwał ogień. Toteż nam "starej wojnie" nie mogło się poprostu pomieścić w głowie, jak to tak można lecieć z kopniakiem na karabin maszynowy i kiwaliśmy głowami nad tymi zuchwałymi dzieciakami, dla których kopnięcie strzelającego karabinu maszynowego było jednym z serii psich figlów, którymi jeszcze dwa tygodnie temu dokuczali swym belfrom w szkole...

POD BLANKAMI CYTADELI

Mury lwowskiej Cytadeli zajmują prostokąt, z niewielkimi odchyleniami, wznoszący się między ulicami Pełczyńską od południa, Mochnackiego od południowego, a Ossolińskich od północnego wschodu. Bok północno-zachodni odwrócony frontem ku ulicom: Kadeckiej, Bogusławskiego, Łazarza, Chodorowskiego i Wronowskich w listopadowych walkach stanowił front, o który uderzały kule naszych karabinów.

Trwały tu walki zażarte, bohaterskie, wymagające świetnego, spokojnego żołnierza. Walki w mieście bywają zawsze o wiele bardziej demoralizujące niż w otwartym polu. Bliska odległość od nieprzyjaciela, nie przechodząca zazwyczaj 100 do 200 kroków, powoduje celność i niechybność strzałów, kule nie pozostawiające w polu po sobie śladu, prócz gwizdu, biją tutaj, kurząc tynkiem po murach, namacalnie, dotykalnie nieomal świadcząc o swej ustawicznej, bliskiej obecności. Wielka poza tym ilość zasłon, strzelnice poukrywane w murach, po dachach, dymnikach wystawiają na nagły a niespodziewany ogień, a rykoszety drażnią i demoralizują żołnierza, po stokroć bardziej niż na otwartym polu.

Odcinek, do którego zostałem wyznaczony, gdym już dość miał ustawicznego latania po wertepach z rozkazami, ciągnął się pod samymi murami Cytadeli. Stanowiły go kamienice ulicy Kadeckiej, z których okna wychodziły wprost na czerwone blanki murów Cytadeli, poza tym zabudowania elektrowni miejskiej odgrodzone drewnianym płotem, zwrócone frontem ku groźnemu narożnikowi fortecy, a zajmujące prostokąt utworzony przy zbiegu ulic Wuleckiej i Kadeckiej, wreszcie niewielka uliczka Bogusławskiego, której wylot północno-wschodni od ulicy Łazarza był w posiadaniu Ukraińców.

Sytuacja na południe od ponurej masy czerwonyh murów raptownie się zmieniała. Zadrzewionym wzgórzem na wprost pływalni wojskowej ciągnęły się okopy naszych placówek zwrócone frontem ku Cytadeli, a dalej na południe część żydowskiego cmentarza oraz ogromny gmach Szkoły Kadeckiej, zwrócony strzelnica-

mi okien na aleję parku Kilińskiego były już w posiadaniu naszym, poddane komendzie rotmistrza Bieńkowskiego, również wchodziły w skład odcinka I. Domu Techników.

Ciemną, mroczną, bez jednego światełka ulicą Lenartowicza szedłem z Wackiem Denhoffem ku Cytadeli. Szliśmy cicho, ostrożnie, mimo to nieustanny trzask karabinowych strzałów, którymi Ukraińcy bez przerwy bili w tę ulicę, łączącą podlaski pododcinek z głównymi siłami miasta - towarzyszył każdemu naszemu krokowi. Co chwila rozpaczliwy brzęk tłuczonej szyby rozbijał monotonię strzałów i czarną toń nocnej głuchoty, a zjadliwe wycia rykoszetów, tłukących się między murami, raz po razie wirowały powietrzem jak rozkręcanym gwałtownie, niesamowitym biczem...

Danhoff-Czarnocki obchodził swój zwykły front placówek, jako służbowy oficer komendy pierwszego odcinka i towarzyszył mi w drodze ku Cytadeli. Za chwilę lisimi krokami przebiegliśmy zbieg ulicy przy elektrowni, stając u drzwi narożnej restauracji.

Szynk ten, czy restaurację zajmował jeden z plutonów porucznika Mondy. Pozabijane deskami okna, pospuszczane zasłony na drzwi. Wewnątrz roiło się od żołnierzy, którzy spali na ziemi, krzesłach, ławkach, na ladach, na półkach, dawno już opróżnionych z jadła i napitku, wreszcie gdzie się dało. Pod nogami leżały stertami granaty i naboje, ruina i typowy bezład chwilowej kwatery frontowej rzucały się tu w oczy od pierwszego wejrzenia.

W drugim pokoju, ledwie, ledwie rozświetlonym naftowa lampa - na żydowskich betach, które tu właściciele w pośpiechu ucieczki pozostawili, rżnęli w karcięta oficerowie. W hełmach, w różnorakich płaszczach, brudni, niemyci, nieogoleni - sprawiali raczej wrażenie szajki podmiejskich apaszów, niż bohaterskich obrońców Lwowa.

A jednak byli to bohaterscy naprawdę obrońcy - o czym mimo tak fatalnych zewnętrznych ich wyglądów wkrótce miałem się przekonać.

- Olszewski, Świtalski, Bogucki - padają nazwiska, gdy się im przedstawiłem, a zanim mnie zaprowadzą do porucznika Monda, komendanta odcinka, ucinamy krótką pogawędkę o jego, to jest odcinka, właściwościach.

Typowo lwowski. Od wejściowych drzwi restauracji wylot ulicy Pełczyńskiej - czego w ćmie nocnej nie zauważyłem - zamyka okop, w którym zostały pracowicie w nocy przekopane jezdnia i chodniki, przez całą szerokość ulicy aż do płotu elektrowni. Obstawiony wzdłuż całej swej długości stalowymi tarczami ochronnymi, podchodzi okop pod same drzwi restauracji, z których się doń daje skok, podczas gdy z przeciwnej strony ulicy można dać nura pod czarny płot elektrowni, gdzie przed wzrokiem Ukraińców jest się już bezpiecznym.

Straty są tu ustawiczne, zarówno w nocy jak i w dzień Ukraińcy wyrychtowali karabin maszynowy na ów fatalny róg ulicy, przymocowali go widocznie "na fest" i raz na zawsze, i przy najmniejszym odgłosie - biją. Stalowe tarcze dźwięczą, rykoszety trzaskają po kamiennych taflach chodników - ranni i zabici padają dzień w dzień...

Drugi, niezgorszy również kawałek - to ulica Bogusławskiego, skąd bić można tylko z lewego ramienia, wychylonego poza mur. Okopu nie udało się tu jeszcze przekopać, przechodzi to bowiem ludzką możliwość, więc wedety z placówki tak stojącej dają znać o sobie ogniem z lewego ramienia.

Trzeci punkt - to tyły kamienic narożnych między Bogusławskiego a Pełczyńską...

Przyglądam się dokładnie, o ile nikłe światło lampki na to pozwala, mym interlokutorom. Wszystko akademicy, twarze jednak tak wyniszczone i wychudłe od ustawicznego naprężania nerwów, od niewyspania i nieprzerwanej czujności, że tylko to okrutne wycieńczenie świadczy aż nadto, że obrońcy tego odcinka bynajmniej - wbrew pozorom - nie stanowią szajki legendarnych rozbójników. Zachrypnięte głosy, zaczerwienione oczy, w których czytać można wyraz, tak właściwy ludziom, w ciężkich warunkach bojowych zostających, wyraz jakby trochę tępego znieczulenia apatii, targanej jednak natychmiast chwytem woli, gdy wchodzi się w akcję bojową. Ich ruchy są zautomatyzowane, chwilami niemal podświadome, poruszane sprężynami, z których jakości żaden z nich na pewno nie zdaje sobie sprawy. Poza tym trzyma się ich ten zwykły, w obliczu natrętnej śmierci wychowany, szubieniczny, cynizmem zaprawiony humor.

Przez szczelnie pozastawiane i pozakrywane okna - trzask ukraińskich karabinów dochodził nieco stłumiony, lecz mimo to przykry i podniecający ze względu na swą niewiarygodną bliskość. Czuło się po prostu za nim oddech strzelca, naciskającego cyngiel karabinu, widziało się jego przymrużony, złowrogi błysk oka.

W tej samej chwili zajazgotał ostro, gniewliwie karabin maszynowy. Zaniósł się wściekłym porywem ognia, miotami kul siejąc po ulicy, przeraźliwym bolesnym trzaskiem wbijając się pod czerep mózgu. Wnet też przez zasłonięte okna doleciał przenikliwy, rozdzierający, urwany w połowie słowa krzyk...

- Znów kogoś przetrącili! Nie mogę tych śmierdzieli oduczyć - wrzasnął któryś z oficerów i buchnął do pierwszego pokoju...

Tam już zerwał się tupot nóg. Gdyśmy weszli, dwóch chłopaków wciągało szybko za nogi młodego żołnierza...

Już nie żył... W bladym świetle lampy twarz miał zszarzałą, ziemistą, bez kropli krwi, prawie niebieską. Ściśnięte wąskie wargi i oczy zapadłe w otchłań. Przewiązany paskiem, za wielki granatowy płaszcz austriackiego landszturmisty, długie, pozawijane rękawy, a spośród ich czeluści wynurzały się drobniutkie ręce dziecka...

- Do jasnej cholery, skąd on się tu wziął, po co lazł? - darł się porucznik, który snadź nie gustował w mowach pogrzebowych, bo gwałtownie rozpiąwszy płaszcz chłopaka i zbadawszy okrutną ranę, wielkości dużego

Grupa obrońców odcinka "Cytadela". Stoją od lewej: de Laveaux, Świtalski, Mond, Bujwidówna, Olszewski, Heyder

pieniądza, w lewej piersi żołnierskiej, zawołał: posłać po lekarza, niech zbada śmierć i zapisze kto to jest...

Żołnierze niechętnie ruszyli ramionami.

- Ta i doktór nie będzie wiedział - odezwał się któryś, ciągnąc po lwowsku, bo nikt tego mikrusa nie zna. Dwa dni temu przybłąkał się do nas, wziął karabin i chodził na warty. Jakiś student...

- Jednak skoczyli dołem pod płot i do elektrowni, gdzie kwaterował Stach Hiller, jako lekarz tego ciężkiego odcinka. Przybiegł za chwilę i nie witając się z nikim zabrał trupa...

- To go tam doktorze opiszcie, może ma jakieś papiery...

- Nic nie ma - szukał Stach próżno po kieszeniach. Wszyscy oni śladu po sobie nie zostawiają. Cóż z nim zrobię?

- Wziąć go trzeba do elektrowni, a później na cmentarz do Politechniki. Znajdzie się przecież jeszcze miejsce. I tak co dzień, co godzinę niemal - zwrócił się do nas prawie z desperacją porucznik Bogucki. Mówi się, tłumaczy się im, grozi, żeby psiakrew nie chodzili górą, lecz dołem - i nic, wszystko na próżno. Nos se idzie otrzeć, to staje na środku rogu, trąbi aż go postrzelą. W dzień nie chce się mikrusowi nurkać w okopie i pod płotem, to nogi za pas i dmie górą ulicy, jakby się bawił w wyścigi z kulą. A Ukraińcy biją - straty ustawiczne, aż cholera bierze człowieka na taką wojnę i na takie "wojsko"...

"Mikrus" tymczasem leżał wśród obłoconej słomy a pełgające leniwie światło lampy rzucało cień na zapadnięte głęboko jego policzki, sprawiając wrażenie uśmiechu. Lwowski mikrus podśmiewywał się cicho z tego nudnego zrzędzenia oficera nad nim, który się przecież nie bał Ukraińców, ani ich kul...

Porucznika Monda zastałem w jego kwaterze na ulicy Kadeckiej 4, w mieszkaniu jakichś baronów. Szło się, by się tam dostać, wzdłuż płotu elektrowni pod bokiem murów i ognia Cytadeli, lub też za płotem i tyłem dwu pierwszych kamienic. Na kwaterze, w mieszkaniu na pierwszym piętrze, w pokojach, w których okna wychodzące na ulicę pozostawiane były gęsto materacami - leżało na słomie, baronowskich meblach i kanapach ze trzydziestu niemożliwie chrapiących żołnierzy. W ostatnim, którego bałagan nieboszczyk Kraszewski opisałby na dziesięciu stronicach - grał w jakiegoś pokera komendant pododcinka "Cytadela".

Porucznik Mond - przedstawił się chrapliwym, niskim głosem, wyciągając potężną dłoń, gdy się mu meldowałem.

Spojrzałem ciekawie, jako że nie byle jakiego miałem przed sobą oficera, o którym wiele się już po odcinkach lwowskich mówiło...

Ogromny chłop, twarde, grube rysy, twarz rzymskiego legionisty, który bez wzruszenia, spokojnie potrafi stać wśród warczących grotów. Zdawał się być na pozór srogim i ponurym, lecz ta męska, jak z kamienia wykuta, zaledwie obciosana postura żołnierska, śmiała się dobrotliwym błyskiem niebieskich, jakby kpiących nieco oczu. Te niebieskie łagodne oczy, dziwnie kłóciły się z twardym jak taran masywem ogromnego ciała...

Sprawy formalne załatwiliśmy krótko i węzłowato. W południe mam objąć służbę w drugim plutonie wespół z porucznikami Boguckim i Olszewskim. Choć oficerów wypada tu dwóch na pluton, nie jest to jednak za dużo, gdyż służba jest ciężka nad wyraz. Na drugi dzień przydzielono tu ponadto jeszcze pluton karabinów maszynowych oraz "narukowała" Hela Bujwidówna, której odcinek ten srodze przypadł do smaku...

Wacław Lipiński, ur. 1896 w Łodzi, ppłk. WP, w I wojnie żołnierz 5 pp. Legionów, Obrońca Lwowa w 1918/1919, historyk (doktorat na UJK), publicysta, biograf Marszałka J. Piłsudskiego, pracownik m.in. Wojskowego Biura Historycznego oraz Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski. Podczas II wojny w Rumunii, w r. 1942/43 wraca do kraju, gdzie redaguje konspiracyjne pismo "Myśl Państwowa" oraz pisze rozprawki polityczne. Aresztowany w styczniu 1947 razem z innymi członkami konspiracyjnej organizacji piłsudczykowskiej - Stronnictwo Niezależności Narodowej. Skazany przez sąd wojskowy na karę śmierci, zamienioną na dożywocie. Przypuszczalnie zamordowany w więzieniu we Wronkach 4 kwietnia 1949 r. Pochowany na cmentarzu wojskowym w Warszawie.

Wspomnienia z Obrony Lwowa zawarł w książce "Wśród lwowskich Orląt", skąd pochodzą powyższe opowiadania.

Artur SCHRÖDER

STASZEK

Było to w nocy z 3 na 4 listopada 1918 roku, na głównym dworcu kolejowym.

Wyekwipowani przez dzielnego komendanta szkoły Konarskiego, Starcka, który potem jako kapitan zginął pod Lwowem, udaliśmy się, dzielna redaktorka Janina Łada-Walicka, która była pierwszą kobietą pod karabinem, literat-publicysta Ludwik Szczepński i ja na patrol w stronę toru kolejowego, prowadzącego ku Podzamczu.

Deszcz lał jak z cebra.

W odległości kilkuset metrów od hali dworca spotkaliśmy się z patrolem pod komendą kaprala legionowego. Rozkaz opiewał: kilku ludzi obsadzi odcinek koło budki kolejowej i uważać będzie na wozy kolejowe, koło których kręcili się uzbrojeni bandyci i do których od pól próbowały podchodzić patrole ukraińskie, ostrzeliwujące gęsto tę część odcinka - druga część krążyć będzie po obu stronach torów ku stacji Podzamcze. Gdyby szedł jaki pociąg od Podzamcza, rozbiegać się po torach w linii tyralierskiej, ostrzeliwać go gęsto i w porządku cofać się do hali dworca.

Zaledwie przybyliśmy na miejsce i rozdzieliliśmy nasze role, gdy rozpoczął się od pól ogień karabinowy w naszą stronę. Osłonięci z jednej strony kupą progów kolejowych, odpowiadaliśmy na ślepo. Po jakimś czasie strzały ustały. Przyszło jeszcze do małego starcia z dwoma rabusiami, rozbijającymi wozy kolejowe, które odstawiliśmy pod strażą do komendy dworca.

Cisza. Deszcz lał ciągle, zimno przejmowało do kości. Po jakimś czasie ujrzałem sylwetkę kaprala legionowego, który podczołgiwał się w naszą stronę z jakimś małym chłopcem. Chłopczyk miał może lat trzynaście. Był tak wielki jak karabin, który ściskał w ręku.

- Obywatelu - usłyszałem szept kaprala - pociąg od strony Podzamcza! Placówki się ściągają. Ten mały wraz ze mną podsunął się prawie pod sam nos Ukraińcom na Podzamczu. Właśnie miał nadejść pociąg.

Rys: Tadeusz Pobóg-Rossowski: Na Łyczakowie. Ze zbiorów Muzeum Niepodległości.

W istocie, za chwilę z naszego nasypu kolejowego ujrzeliśmy zarysy zbliżającego się pociągu, z pogaszonymi światłami. Rozrzuceni w tyralierkę po torach, dobrze celując, rozpoczęliśmy szybki ogień, cofając się ku hali. Zarysy pociągu zatrzymały się, jak człowiek wahający się co ma robić i poczęły zwolna cofać się w tył. Mieliśmy szczęście, że trafiliśmy na tak głupiego przeciwnika, który zląkł się kilkunastu karabinów.

Zadanie wypełniliśmy. Zluzowano nas po dwu i pół godzinach.

W komendzie dworca dostaliśmy posiłek i koniak.

Mały, który z kapralem był pod Podzamczem, stał teraz skromnie w kącie, wsparty o karabin. Koniec lufy sterczał mu nad jasną główną.

- A ty co? - zapytał go przechodzący porucznik.

- Staszek - odpowiedział prostując się i nie wymieniając nazwiska - Wróciłem z patrolu.

_ A karabin udźwigniesz? - rzucił ktoś z kąta.

Czemu nie, nie ciężki.

- No, no!

- Znam go - zwrócił się do mnie jeden z kolejarzy - od dwu dni już tu jest. Sprytny, tylko tak obładowany patronami, że ledwo się rusza. O, popatrzcie!

Podszedł do chłopca i uderzył go po kieszeniach. Zadźwięczały glizy od ładunków.

- Zawsze mu tego za mało. Jeszcze mu kiedy od ciężaru portki zlecą.

Staszek stał dalej. W blasku kilku świeczek, nikła jego postać, oparta na karabinie, zdawała się jeszcze drobniejsza. Dano mu "szalkę" herbaty, chleb i mięso. Potem zniknął mi z oczu.

O godzinie 11. w nocy alarm. Huk piekielny w hali od granatów ręcznych. Ukraińcy rozpoczęli atak od frontu i z boku od strony torów, prowadzących z Zimnej Wody.

Światła pogasły. Jedna tylko świeczka w kącie, w głębi wejścia. Donośny głos komendanta.

- Wypełzać na peron! Rzucić się po torach!

Wśród pierwszych, którzy zaczęli pełzać na peron, zasypywany już granatami ręcznymi, ujrzałem drobną figurkę Staszka. Zwinny, jak jaszczurka, wysunął się i zniknął.

Gorąca walka trwała godzinę. W jakiś czas przyniesiono dzielnego porucznika Jankowskiego, ciężko rannego w nogę odłamkiem granatu.

Zaświeciliśmy świeczkę by go obandażować.

Nagle w drzwiach ujrzałem figurkę Staszka. Brudny od błota i dymu, zbierał w kącie ładunki i spiesznie chował je po kieszeniach. Znowu zniknął, a tymczasem znowu wzmógł się wściekły atak Ukraińców. Widziałem go potem w ogniu. Z daleka dopalały się resztki jakichś desek, wśród których wzniecili ogień Ukraińcy. W dogasającej łunie widziałem Staszka, jak osłonięty tylko słabo bokiem muru, niedaleko zegara w hali, klęcząc, strzelał równo, prędko, nieustannie, niezmordowanie.

Przydały mu się naboje, których mu było zawsze za mało! Tylko, jak te drobne rączyny się nie znużyły tym ciągłym nabijaniem ciężkiego karabinu i dźwiganiem go do twarzy.

Rano cicho, skromnie, zgłosił się pierwszy do znoszenia rannych. Zobaczyliśmy, że lewy policzek ma opuchnięty.

- A to co?

- Nic - odpowiedział wesoło - kopnął mnie raz "gwer", bo mi się ześlizgnął. Każdemu się przytrafi - dorzucił, jakby się chciał usprawiedliwić. "Gwer" jednak, prawie jeszcze ciepły, przytulił miłośnie do siebie.

- Idź się połóż. To niepotrzebnyś, ludzie pomogą.

- To ja na chwileczkę do mamy i wracam.

- A otrzyj sobie krew z nosa. To tez pewnie od "gweru", co?

- Nie wiem.

Staszek sięgnął do kieszeni, wyciągnął brudną szmatkę. Zadźwięczało coś i wypadły trzy naboje.

- Tyleś się nastrzelał, a jeszcze masz naboje?

- Ostatnie! Już nie było do kogo, bo uciekli - wyszeptał, jakby z żalem, podnosząc z ziemi żółte łuski.

Artur Schröder, ur. 1881 w Przemyślu, zm. 1934 w Krakowie. Dziennikarz, poeta, wydawca "Pobudki", Obrońca Lwowa w 1918 i 1920. W 1920 r. w kawalerii Małopolskiej Armii Ochotniczek. Ciężko ranny w bitwie pod Zadwórzem, awansowany po niej wachmistrzem. Autor opowiadań z walk listopadowych, wydanych pod tytułem "Orlęta", które przed wojną doczekały się pięciu wydań. Z tej książki pochodzi powyższe, oparte na prawdziwych faktach opowiadanie.

Janina ŁADA-WALICKA

NAJMŁODSI

Pani Komendantowej K. poświęcam

- Proszę pani, meldujemy posłusznie, że trzeba do kuchni mięsa. Pani komendantowa podnosi głowę z nad rachunków i wykazów, i szuka wzrokiem ordynansa z rozkazem.

Przy drzwiach w półcieniu wczesnego zmroku przedwieczora zaznacza się mała postać chłopięca w szarym mundurze. Zbyt duża czapka żołnierska opada na drobną głowinę, zasłania całe czoło i uszy. Błyszczą się tylko oczy wyrazem entuzjazmu i determinacji.

- A cóż wy jesteście za wojsko? - pyta pani komendantowa.

- Wojsko kartoflane, melduje posłusznie - brzmi odpowiedź.

- Tak... a pod czyją komendą?

- A pod komendą Jurka Słowika, tego z trzeciej gimnazjalnej.

On zebrał nas wszystkich dwudziestu i przyprowadził do komendanta. Z początku donosiliśmy amunicję na pozycje, a teraz nas tam nie potrzebują, to jesteśmy przy kuchni i na posyłki. I teraz nazywamy się wojsko kartoflane.

Pani komendant uśmiecha się.

- Chodź no tu bliżej, rycerzu. Ile masz lat?

Wojak kartoflany przymaszerowuje do stołu. Wyprostowuje się i staje na baczność.

Melduję posłusznie, nazywam się Michał, nazwisko przybrane Wołodyjowski. Prawdziwe zostawiłem w domu.

- A cóż rodzice, pozwolili ci iść tutaj?

- Rodzice nie wiedzieli. Uciekliśmy całą naszą paczką. Jurek powiedział: Chłopcy, hajdamacy zabrali nam Lwów, Ojczyzna nas woła. Kto idzie? No i poszliśmy wszyscy. Placówki nas puściły, bo i co, mówią, byliśmy posyłani do placówek na Wulce, na Bema, na Dworzec i do Szkoły Kadeckiej. Nosiliśmy całe plecaki naboi, a czasem chleb. Ale tam zawsze większa była radość z amunicji niż z prowiantu.

- I nie baliście się kul?

- Rusin strzela, a Pan Bóg kule nosi... A zresztą człowiek się przyzwyczaja do wszystkiego - odpowiada poważnie dziesięcioletni człowiek.

- A gdzież wy śpicie, kochane wojsko kartoflane?

- Jak się zdarzy... Z początku na ziemi, w bramach, potem w magazynie na workach, tam dostaliśmy kwaterunek u jednej pani. I, żeby też tylko tyle było kłopotu na świecie?

- Dobrze Michale Wołodyjowski. Oto kartka na mięso, a za pół godziny zameldować się u mnie wszyscy - całe wojsko kartoflane!

- Rozkaz - pani komendantowo!

Zwrot w prawo, stuknięcie ciężkimi butami, skrzypnięcie drzwiami, mały rycerzyk znikł. Przychodzą nowe sprawy, które natychmiast załatwiać trzeba: wydawanie bielizny, obuwia, koców, troska o kolację dla kilkuset żołnierzy, wydawanie porcji dla placówek, personelu kobiecego, sanitarnego, kłopoty z praniem - o wszystko, co pociąga za sobą wojna poza frontem: utrzymywanie ładu i porządku w tak bardzo złożonym mechaniźmie, który tutaj w dniach kilku tak nadzwyczajnie zorganizowany został, dzięki poświęceniu i zapałowi tych, którzy zestrzelili "myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy".

***

Za pół godziny, "Wojsko kartoflane" melduje się u pani komendantowej "posłusznie według rozkazu".

Wita żołnierzy komendantowa matka.

- A teraz zdjąć czapki i płaszcze!

Znikają mundury, pozostają dzieci. Drobne, małe główki, jedne ostrzyżone przy samej głowie, inne ubrane w czuprynki na jeża i ta mała głowina cała w złotych lokach. Pielęgnowała je zapewne matka, czesząc je starannie i pyszniąc się dzieckiem, z jakich wzór bierze Vlastimil Hoffman do swych Jezusków czy cherubinków z krzyżem i gołąbkami. Szafirowe jak bławatki oczy pociemniały zmęczeniem i gorączką wzruszeń, drobna twarzyczka o delikatnie rzeźbionych rysach spuchnięta z jednej strony.

- Cóż ci to, dziecko? - troskliwie pyta komendantowa.

Chłopak milczy. Wołodyjowski wyjaśnia sprawę.

- Uciekł, proszę pani komendantowej, w tych buciorach, nalało mu się wody i przeziębił się. Teraz bardzo bolą go zęby i już dwie noce nie śpi. No, mów sam Jasiek!

- Jasiek pójdzie ze mną do lekarza - mówi pani komendantowa, biorąc dziecko za rękę.

Ale Jasiek ma inne zapatrywanie. Nagłym ruchem usuwa się z rąk komendantowej, do której przytulił się instynktownym ruchem dziecka, podświadomie szukającego pieszczoty matczynej, prostuje się i mówi z determinacją:

- Proszę pani komendantowej, dziś nie pora na pieszczenie się i myślenie o sobie. Żołnierzami jesteśmy w służbie Ojczyzny. Jeszcze przydać się mogę. Gdy odbierzemy Lwów, wówczas pójdę do lekarza.

Pani komendantowa czesze złote pukle Jaśka, zabiera potem całą komendę do kuchni, gdzie następuje wielkie szorowanie głów, twarzy, rąk i nóg. Te małe, drobne ciałka, wynędzniałe podczas pięciu lat wojny przebiera w czystą bieliznę i komenderuje śpiew.

Szykuje się wojsko kartoflane w szeregi i najstarszy Jurek intonuje:

Śpijcie o towarzysze! o śpijcie pod strażą
wy naszej bezsenności, naszego czuwania,
co zasadzkę odkryje i odeprze wrażą,
i dostęp do waszych piersi kilkorgiem osłania!

Śpij o Lwowie! śpij cały, słodko i spokojnie
w wieńcu kamienic, w drzew parkach...
już wróg cię nie skowa
wprzód potknie się o próg nasz...
na tej wielkiej wojnie
mała czuwa za ciebie placówka kresowa!

***

Ucichły śpiewy, odeszło "wojsko kartoflane". Nad rachunkami i wykazami, nad planami na jutro znów ślęczy komendantowa. Obok do sali rannych wpadł szrapnel, zburzył ścianę, wytłukł wszystkie szyby. Ze spokojem zarządza komendantowa ratunek, a w chwili ciszy myśl jej biegnie do tych dzieci, tych najmłodszych, które małe głowiny śnią teraz bohaterskie sny. Z dzieci tych nie wyrosną obojętni zjadacze chleba i pierś ich nie na miarę krawca zrobioną będzie... I modlą się jej usta słowami wieszcza:

O Boże, wielki Boże,
Ty nie znasz nas Polaków,
Ty nie wiesz, czym być może
Straż polska u Twych znaków.

Janina Łada-Walicka, ur. 1889 na Podolu, redaktorka "Pobudki", autorka wspomnień z Obrony Lwowa i wojny 1920 r., kapral w szwadronie "Śmierci" w M.O.A.O. w r. 1920. Zmarła w Krakowie w 1935 r. Zamieszczone tu opowiadanie drukowane w "Pobudce" nr 13, 18 XI 1918.

Jan GELLA

LWÓW NASZ!

Słonecznym i radosnym był dla lwowian dzień 22 listopada (piątek), kiedy to pozostająca w ręku najeźdźców część miasta po wieczorze pełnym strasznych odgłosów walki i najgorszych horoskopów, nie spodziewając się tego, co stać się miało, została olśniona cudowną, przechodzącą granice najśmielszych marzeń wiadomością:

Lwów nasz!

Kto z okien mieszkania swego wyjrzał na ulicę i dojrzał barwne chorągwie narodowe, kto usłyszał raźny tupot maszerujących polskich oddziałów, entuzjastyczne okrzyki, witające polską kawalerię przybyłą na odsiecz z Zachodu, ten nie chciał oczom wierzyć, nie pojmując, czy to naprawdę ta sama ulica, którą wczoraj przejść nie było można, zbroczona jeszcze krwią niewinnie zabitych ofiar ukraińskiej dziczy.(...)

Szczególnie niezapomnianą dla żołnierzy będzie chwila zajęcia Ratusza, które nastąpiło o 5.20 nad ranem. (...)

(Oto, jak po latach, wspominał tę chwilę, ówczesny dowódca sektora "Góra Stracenia", gen. Roman Abraham;

"Wpadamy do sieni ratuszowej, gdzie spotyka nas i wita radośnie woźny prezydialny, Wojciech Muzyka. Polecam mu otwarcie drzwi, które prowadzą na wieżę ratuszową. - Kluczy brak, zabrali uciekający Ukraińcy. - Krzyczę do moich chłopców: "wywalać drągami drzwi!" Są z miejsca wyważone. Wpadamy na kręte schody prowadzące na wieżę Ratusza. Wraz ze mną biegną: por. Józef Mazanowski, kpt. Bolesław Zajączkowski, por. Kazimierz Buntner, chor. Dobija i wachmistrz Teofil Wiśniewski. Do woźnego prezydialnego wołam: "Muzyka! K... mać! Budzić Prezydenta! Po 123 latach Wojsko Polskie wchodzi do lwowskiego Ratusza!" Kilkanaście minut później, zdejmujemy flagi ukraińskie i na maszt wieży Ratusza Lwowskiego wciągam jedynie przynależny biało-czerwony sztandar Polskiej Rzeczypospolitej. Była to najpiękniejsza chwila mojego życia".)

(...) W chwilę później zainstalował się na odwachu przy pl. św. Ducha pierwszy polski oddział. Lwów upił się, rozszalał jakąś jasną, słoneczną radością. Jak zwykle po przejściu z jednej ostateczności w drugą, nie było można znaleźć wyrazu dla oddania tego, co czuli polscy mieszkańcy uciemiężonego miasta.

Dzień był przedziwnie cudowny. Śmiały się zachwycone oczy do lasu białoczerwonych chorągwi, powiewających z każdego domu, do tych marsowych, junackich twarzy żołnierzy, których każda grupa inny typ przedstawiała. Tu witano okrytych kurzem, ranami i chwałą "Bemiaków", o których już przedtem tyle opowiadano, a którzy wprost z placówki tak, jak po trzech tygodniach niewygód i niewyspania wyglądać mogli, zjawili się w mieście, opyleni i poszarpani, ale z płonącymi oczyma i jasnym uśmiechem na twarzy. Na ramieniu tych żołnierzy: olbrzymich chłopów i kilkunastoletnich dzieciaków, jaśniała czerwona wstęga z trzema złocistymi literami: "BEM". Gdzie indziej zasypywano kwieciem automobil pancerny, w tym czasie jedynaka polskiej armii, który tyle razy otaczany przez masy ruskie, zawsze szczęśliwie zdołał ujść zagładzie.

Słynnych "Totenhuzarów" przypominali żołnierze Góry Stracenia z trupią główką na czarnym polu, honorową odznaką kilkudziesięciu najwaleczniejszych. Innymi ulicami wchodziły kadry Legii Oficerskich w stalowych hełmach i wykwintnych mundurach, budząc powszechny zachwyt lwowianek. "Ruska" część Lwowa po raz pierwszy też ujrzała z bliska, znane już z famy, kobiety Legionistki, w szarych płaszczach, z karabinem na ramieniu i w zwykłej żołnierskiej maciejówce. Podziw budzili 13- i 14-letni żołnierze, maszerujący w pierwszych szeregach z miną nadbuńczuczoną i poważną, jakby podejrzewając, czy dość serio traktuje ich cywilne społeczeństwo.

Każdy oddział i każda formacja była zarzucana kwiatami i okrzykami wiwatnymi.

A tymczasem kto żyw wyruszył z mieszkań ażeby w ten pierwszy dzień wolności obejrzeć pole bitwy, zobaczyć naocznie ów długi pas ulic, skąd tylko niejasne wiadomości o pomarłych z głodu i trupach nieuprzątniętych przez dni wiele nadchodziły. Szereg foto-

grafii, w tym wydawnictwie, da tylko niedokładny obraz zniszczenia, przez jakie przeszło miasto. Najstraszniej wyglądał gmach poczty, w połowie spalony, ziejący oczodołami pustych wyrw okiennych, przeświecający zapadłym wiązadłem rusztowań, podziurawiony kulami granatów i karabinów maszynowych, ohydny w swym trupim rozkładzie. Gruba powłoka utartego na miał szkliwa pokrywała rozpoczynającą się tutaj arterię ulic linii bojowej, a poplątane druty telefoniczne i tramwajowe przeszkadzały i utrudniały wprost poruszanie się.

W ul. Słowackiego leżał wiele dni przedtem zabity koń, biały, stężały strasznym chłodem śmierci. Sykstuska, Kopernika, Kościuszki, Kraszewskiego, Marszałkowska i Mickiewicza - teren najdłuższych i najzaciętszych walk - pełne były śladów okropnej, bratobójczej wojny. Ani jednej szyby, ani jednego nieuszkodzonego kamienia. Gmach żandarmerii podziurawiony przez ukraińską artylerię, Sejm w płomieniach, podpalony z rozkazu cofających się wojsk ruskich, wnętrze zniszczone, jak po przejściu Hunnów, Dyrekcja Policji i Dyrekcja kolejowa - zrujnowane na zewnątrz i wewnątrz - świadczyły o bezwzględności obu stron walczących.

A dalej biegnący szlak przedstawiał się jeszcze smutniej. To wyewakuowane domy-wnęki, domy-strzelnice, ziejące martwotą, lub chowające w swych piwnicach przez kilkanaście długich dni, ginących wprost z głodu mieszkańców. Zygmuntowska, Krasickich, aż do wylotu Kazimierzowskiej i Gródeckiej, gdzie znowu ślady zniszczeń i walk artyleryjskich...

Ślady krwi zakrzepłej na chodnikach, wgłębienia kształtu ludzkiego na wpół zamarzniętym śniegu, mówiły o leżących tu przez długi czas trupach, których nie było komu uprzątnąć. A nad tym wszystkim dominowała dominująca woń prochu, spalenizny i rozkładu.

Ani jeden gmach panujący nad miastem, ani jedna wieża kościelna nie wyszła bez szwanku ze strasznej zawieruchy. Koszary Ferdynanda, wieża kościoła Marii Magdaleny uszkodzone lub zniszczone granatami. Wszystkie dworce i ich obiekty, oraz domy sąsiednie przedstawiały jedną ruinę. Pożary i zgliszcza oto obraz, jaki przedstawiała dzielnica żółkiewska.

Rzecz jasna, że wnętrza instytucji miejskich i rządowych, nawet tam, gdzie mowy być nie mogło o bezpośrednich walkach nie ustępowały w swym opłakanym wyglądzie gmachom i ulicom będącym w ogniu.

Równolegle z tymi zniszczeniami idą szkody materialne wyrządzone w tych instytucjach, a sięgające milionów. (...)

Zrujnowany materialnie i nerwowo, przygnębiony moralnie i trącący coraz bardziej nadzieję, aby się to w ogóle kiedyś skończyć mogło, lwowianin, mogący już o 5-tej czy 6-tej wieczorem jedynie ze świeczką lub kagankiem w ręku posunąć się najpryncypalniejszymi ulicami miasta, spędzający bezsenne noce w jakiejś najmniej - według stosunku prawdopodobieństwa - narażonej izdebce w parterze, pozbawiony wody, chleba i węgla, żyjący ciągle pod grozą mitycznych "morserów", którymi Ukraińcy rzekomo przyrzekli zburzyć doszczętnie Lwów, jeśli się nie podda - to zaiste człowiek godny pożałowania i współczucia.

Ale ten sam lwowianin, mimo wszystko dumny i nieugięcie stojący przy polskości Lwowa, ten wygodny dawniej mieszczuch, który teraz straciwszy w dniach listopadowych jedynego syna, pozwala córce wstąpić do kadry bojowej, a sam z karabinem w dłoni w chłodne zimowe noce broni porządku w mieście - już nie tylko na współczucie, ale także na gorącą miłość całej zasługuje Ojczyzny!

Tą podstawą swych obywateli, bardziej niż najpłomienniejszymi wiecami całych dziesięcioleci, stwierdził Lwów swą nierozerwalną łączność z sercem Polski i tę wielką wieczystą prawdę:

ZIEMI NIE DAMY!

(Z książki "Ruski miesiąc, 1 XI - 22 XI 1918", Lwów 1919 r.)

Stanisław Rossowski

Lwów, Perła Korony Polskiej

O grodzie, pokoleniom droższy ponad życie,
Pan Ciebie w tej oprawie siedmiu, jak Rzym wzgórzy,
Na stole Polski na kształt szmaragdowej kruży
Postawił i napełnił nam chwałą obficie.

Rzeczypospolitej giermku prawy, satelicie,
Wzorze, jak się Ojczyźnie najmilejszej służy,
Perło korony polskiej, przedmurze, przedmurzy,
Jako relikwię świętą, cała Polska czci Cię!

Ileż razy grom w ciebie uderzał po gromie,
A tyś stał niezachwiany, ojców naszych domie.
Próżno polskość Twą zetrzeć chcieli gwałtownicy...
Dziś nowa Polska złote otwiera podwoje,
Wołając: Powróć do mnie, wierne Dziecię moje,
Otom Ci narządziła miejsce po prawicy.

1919

Andrzej MIERZEJSKI

Przegląd wybranych publikacji o obronie Lwowa

Literatura historyczna, faktograficzna, pamiętnikarska i beletrystyczna na temat listopadowej Obrony Lwowa jest niezwykle bogata. Próbę jej bibliograficznego opracowania podjął w okresie międzywojennym Józef Skrzypek, członek Komisji Naukowej Towarzystwa Badania Historii Obrony Lwowa i Województw Południowo-Wschodnich. Pierwsza część tej pracy ukazała się nakładem Towarzystwa we Lwowie. W roku 1935 pod tytułem "Materiały do bibliografii historii Obrony Lwowa i województw południowo-wschodnich". Obejmuje ona 2712 pozycji bibliograficznych (w tym również artykuły z czasopism i prasy codziennej). Jak stwierdza sam autor, należy się z tym liczyć, że praca ta zawiera braki. Te luki i uzupełnienia danych bibliograficznych miały być uwzględnione w dalszych częściach publikacji. Wybuch II wojny światowej przekreślił jednak te plany.

Niniejszy artykuł ma charakter popularny i informacje w nim przedstawione są wybiórcze, bez ambicji do pełnego, naukowego przedstawienia tematu.

Postaram się omówić bardziej znaczące publikacje na temat Lwowskiego Listopada 1918 roku, które ukazały się przede wszystkim w formie książkowej, w wyjątkowych tylko przypadkach odwołam się do wydawnictw periodycznych.

Przy zachowaniu tych kryteriów omówię najważniejsze wydawnictwa z tej dziedziny, starając się je uporządkować chronologicznie i tematycznie.

I. Publikacje najwcześniejsze - wydane do końca lat dwudziestych

Jedną z pierwszych prac historycznych jest wydana we Lwowie (w 1919 r.) książka Jana Gelli pt. "Ruski miesiąc 1 XI - 22 XI 1918. Ilustrowany opis walk listopadowych we Lwowie". Jest to pokaźna objętościowo (238 stron) próba kronikarskiego przedstawienia wydarzeń Lwowskiego Listopada.

W roku 1920 ukazała się w Warszawie praca Stefana Pomarańskiego pt. "Pierwsza wojna polska (1918 - 1920)", stanowiąca m.in. zbiór komunikatów prasowych wydawanych przez Naczelną Komendę Wojsk Polskich we Lwowie (w okresie od 2 XI do 23 XI 1918 r.). Praca, objętości 355 stron, opatrzona wstępem autora i indeksami, stanowi cenne źródło dla historyka.

Dwutomowa, ponad 600-stronicowa monografia pt. "Boje lwowskie" autorstwa Czesława Mączyńskiego wydana została w roku 1921 w Warszawie. Stanowi ona relację spisaną przez Dowódcę Obrony Lwowa i jako taka zasługuje na uwagę historyków, choć była ona przedmiotem licznych ataków polemistów, zarzucających autorowi brak obiektywizmu i mitologizowanie wydarzeń.

Znacznie mniejszą objętościowo jest wydana w Poznaniu w 1920 roku praca Stanisława Łapińskiego i Aleksandra Krona pt. "Listopad we Lwowie (1918 r.)". Jest to relacja pamiętnikarska uczestników Obrony Lwowa. Doczekała się ona reedycji w 1993 r. w Białymstoku. Zwięzła praca Adama Próchnika zatytułowana "Obrona Lwowa od 1 do 22 listopada 1918 roku" (wyd. Zamość 1919) jest spojrzeniem historyka na te wydarzenia. Autor pisząc to, jak sam się wyraża, "krytyczne studium" tematu, nie rości sobie pretensji do jego wyczerpującego ujęcia.

W roku 1919 ukazało się w Warszawie opracowanie Edwarda Paszkowskiego pt. "Zawierucha ukraińska" opisujące boje lwowskie. Tej samej tematyce poświęcona jest praca Józefa Sopotnickiego "Kampania polsko - ukraińska. Doświadczenia operacyjne i bojowe" (wyd. Lwów 1921).

W 10 rocznicę walk listopadowych - w roku 1928 - ukazały się we Lwowie dwie publikacje: praca Artura W. Hausnera "Listopad 1918. W dziesiątą rocznicę" oraz jednodniówka w postaci specjalnego, jubileuszowego wydania "Pobudki".

Udziałowi kobiet w Obronie Lwowa poświęcony został tom zbiorowy pt. "Służba Ojczyźnie. Wspomnienia uczestniczek walk o niepodległość" (wyd. Warszawa 1929). W tej pokaźnej objętościowo publikacji (ponad 400 stron) znalazły się wspomnienia m.in. Aleksandry Zagórskiej, Marii Herbertówny i Heleny Bujwidówny.

Ciekawostką jest ukazanie się w 1919 r. w Paryżu pracy w języku francuskim, poświęconej interesującej nas tematyce, noszącej tytuł "La terreur Ruthene en Galicie", której autorem jest Henri Grappin.

Udziałowi Warszawiaków w Obronie Lwowa poświęcił Antoni Pański swą pracę zatytułowaną "Warszawska Legia Akademicka" (wyd. Warszawa 1920). Warto tu

wymienić jeszcze kilka pozycji dotyczących omawianego tematu, a mianowicie:

- F.S. Krysiak "Z dni grozy we Lwowie 1-22 XI 1918", Kraków 1919,
- Józef Wąsowicz "Listopad 1918", Lwów 1919,
- Władysław Orobkiewicz "Z dziejów walk i cierpienia", Warszawa 1919,
- St. Rutkowski "Odsiecz w listopadzie 1918", Warszawa 1926,
- Jan Przybyła "Z orlich lotów lotników lwowskich", Lwów 1919.

Wydana w 1926 r. we Lwowie publikacja pt. "W obronie Lwowa i wschodnich kresów. Polegli od 1-go listopada 1918 do 30-go czerwca 1919 r." jest tak bogato ilustrowana, że możnaby uznać ją nieomal za album. Pozycja ta ma szczególne znaczenie. Na ponad dwustu stronach dużego formatu umieszczono nie tylko dużą ilość fotografii przedstawiających boje lwowskie ich uczestników, są tam również prace wielu autorów omawiających zarówno przebieg walk, jak i ich dokumentację. Dobrze się stało, że ta wartościowa publikacja doczekała się reprintu wydanego w Warszawie w roku 1991.

Warto też odnotować wydany w 1919 r. we Lwowie "Album pamiątkowy Obrony Lwowa 1918/19" W. Piotrowskiego zawierający 18 rysunków. Odrębną kategorię publikacji stanowią powieści, opowiadania (będące często zbeletryzowanymi wspomnieniami) oraz sztuki teatralne tematycznie związane z Lwowskim Listopadem. Wymienić tu należy "Nowy Zbaraż" Aleksandra Thena (wyd. Lwów 1919), będący zbeletryzowanym pamiętnikiem, zbiór opowiadań Janiny Łady-Walickiej pt. "Wierna straż (z walk listopadowych)", wyd. Lwów 1919 oraz zbiory nowel i wspomnień Adama Stodora (Cehaka) pt. "Czarna ściana" (Poznań - Warszawa b.r.) i "Na pierwszym odcinku" (Warszawa 1928). W omawianym okresie zostały też wydane drukiem cztery sztuki teatralne: Zofii Lewartowskiej "Lwów chlubą narodu. Dramat w czterech aktach na tle Obrony Lwowa w roku 1918" (Lwów 1929), ks. Stanisława Kowalskiego (pseud. Stanko) pt. "Obrońcy Lwowa. Obrazek sceniczny w czterech aktach" (Sieradz 1920), Leona Nałęcza "Obrona Lwowa. Obraz historyczny w 10 odsłonach" (Lwów 1919) oraz Edmunda Unolta "Orlątko. Dramat w dwóch odsłonach z dziejów Obrony Lwowa w listopadzie roku 1918" (Stanisławów 1921). Oddzielną grupę publikacji stanowią książki adresowane przede wszystkim do młodych czytelników. Warto tu przytoczyć trzy pozycje. Niezwykłą popularnością cieszyły się urocze opowiadania Artura Schrödera zebrane w tomie pt. "Orlęta. Z walk lwowskich" z ilustracjami Kamila Mackiewicza (I wydanie we Lwowie w 1919 r., następnie szereg wznowień do 1938 r.). Książka ta doczekała się również przekładu na język francuski, wydanego w Paryżu w 1930 r. pod tytułem "Les Lionceaux".

Powieść Heleny Zakrzewskiej "Dzieci Lwowa" została wydana w Krakowie w 1919 r., a następnie kilkakrotnie wznawiana w okresie międzywojennym. Ukazała się ponownie w Warszawie w 1985 r. Ta wzruszająca opowieść o Orlętach była w latach trzydziestych polecona do bibliotek szkolnych przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Kolejna pozycja nosi tytuł "Gdy zagrzmiał złoty róg. Powieść dla młodzieży z walk listopadowych 1918 r." Jej autorką jest Wilhelmina Adamówna (pseudonim Wisława). Książka ta, wydana we Lwowie w roku 1921 jest opowieścią o bohaterskich młodych Obrońcach Miasta Zawsze Wiernego.

Charakter bardziej wspomnieniowy ma książka Wacława Lipińskiego "Wśród Lwowskich Orląt" (wyd. Warszawa 1927). Autor dedykował ją swoim synkom, określając w ten sposób, iż jest ona adresowana przede wszystkim do młodych czytelników. Wielokrotnie wznawiana (ostatnie wydanie w Warszawie w 1992 r.), cieszyła się wielką popularnością. Dowodem tego jest m.in. fakt, że w okresie międzywojennym była ona nagrodą od Magistratu i Rady Szkolnej dla uczniów Szkoły Powszechnej nr 72 w Warszawie.

II. Lata trzydzieste

Działające we Lwowie Towarzystwo Badania Historii Obrony Lwowa i Województw Południowo-Wschodnich wydało w roku 1933 pierwszy tom monumentalnego dzieła zatytułowanego "Obrona Lwowa 1 - 22 listopada 1918. Relacje uczestników". Tom drugi ukazał się w 1936 r., a trzeci - w 1939. To prawdziwe opus magnum liczy w sumie ponad 2000 stron druku i zawarto w nim ogromne bogactwo materiału historycznego: wspomnienia uczestników, wypowiedzi o charakterze publicystycznym i polemicznym, dokumenty (raporty, rozkazy, zeznania sądowe itp.), ewidencja uczestników walk, zestawienia statystyczne oraz dokumentacja fotograficzna. Publikacja ta stanowi dla historyków podstawowe źródło wiadomości o Lwowskim Listopadzie. Pełniejsze jej omówienie wykracza poza ramy niniejszego artykułu i wymagałoby odrębnego studium. O wielkiej wartości historycznej tego dzieła świadczy też fakt, iż zostało ono wydane ponownie w Warszawie w latach 1991-1994 w nowym opracowaniu.

W końcu lat trzydziestych podjęto inicjatywę wydawania "Rocznika Towarzystwa Badania Historii Obrony Lwowa i Województw Południowo-Wschodnich". W latach 1936 - 1937 ukazały się we Lwowie dwa numery tego periodyktu. Miał on w zamierzeniu stanowić uzupełnienie tomów pt. "Obrona Lwowa 1 - 22 listopada 1918. Relacje uczestników". Na łamach tego Rocznika opublikowano wiele cennych materiałów na tematy takie jak: harcerstwo i wojska zmotoryzowane w Obronie Lwowa, diariusz walk listopadowych itp.

A oto przegląd innych wybranych prac historycznych, które ukazały się w latach trzydziestych:

Wanda Kiedrzyńska wydała w roku 1931 w Warszawie broszurę pt. "Zarys historii wojennej O.L.K. (Ochotnicza Legia Kobiet)". Również w 1931 r. ukazała się w Warszawie książka Bolesława Roi pt. "Legendy i fakty" poświęcona w dużej części listopadowi 1918 roku we Lwowie. Autor, podejmując w szczególności polemikę z "Bojami lwowskimi" Czesława Mączyńskiego, stara się na swój sposób "odbrązowić" przebieg walk z Ukraińcami, uważa bowiem, że relacja ta (a także opracowania szeregu innych autorów) skażona jest brakiem obiektywizmu.

W roku 1933 została wydana w Warszawie książka Witolda Huperta "Walki o Lwów (od 1 listopada 1918 do 1 maja 1919 roku)". Jest to praca ściśle historyczna, mająca charakter kronikarskiego zapisu wydarzeń, wraz z próbą ich oceny.

Warto tu odnotować wydaną w 1939 r. we Lwowie pracę Eugeniusza Wawrzykowicza i Józefa Klinka zatytułowaną "Walczący Lwów w listopadzie 1918".

W tymże roku 1939 ukazała się we Lwowie książka Jana Rogowskiego pt. "W obronie Lwowa". Jest to rozszerzone i uzupełnione wydanie wcześniejszej pracy tego autora noszącej tytuł "Z walk o Lwów" (wyd. Poznań 1924 i 1927).

Do prac stricte naukowych zaliczyć należy wydaną w roku 1939 w Warszawie książkę Józefa Skrzypka pt. "Ukraińcy w Austrii podczas wojny i geneza zamachu na Lwów". Jest to próba analizy wydarzeń poprzedzających listopad 1918 r. ze szczególnym uwzględnieniem współudziału niektórych środowisk austriackich w przygotowaniu ukraińskiej aneksji Lwowa.

Dwudziesta rocznica Obrony Lwowa w listopadzie 1918 r. została uhonorowana wydaniem w dniu 22

listopada 1938 r. jednodniówki, będącym specjalnym jubileuszowym wydaniem "Pobudki".

W roku 1930 nakładem Towarzystwa Straż Mogił Polskich Bohaterów we Lwowie ukazał się piękny album zatytułowany "Semper Fidelis. Obrona Lwowa w obrazach współczesnych". Na 250 stronach dużego formatu zamieszczono ok. 700 zdjęć przedstawiających przebieg walk i ich uczestników. Wzruszające, pełne polotu teksty umieszczone w albumie napisali Stanisław Łempicki i Kornel Makuszyński. O wielkiej wartości artystycznej i historycznej tego albumu świadczy m.in. fakt, iż został on dwukrotnie ponownie wydany w formie reprintu: w 1973 r. w Chicago i w 1990 r. w Warszawie.

W dniu 22 listopada 1935 r. otwarto we Lwowie w Pałacu Biesiadeckich wystawę Obrony Lwowa 1918 - 1919. Z tej okazji został wydany przewodnik po tej wystawie pióra Rudolfa Mękickiego. Jak wynika z tego przewodnika, na tę ekspozycję złożyły się dokumenty, rozkazy, mapy, fotografie, obrazy i publikacje związane z Obroną Lwowa.

W związku z kontynuowaną w latach trzydziestych budową Cmentarza Orląt, według projektu Rudolfa Indrucha, ukazały się we Lwowie nakładem Towarzystwa Straż Mogił Polskich Bohaterów dwa następujące przewodniki po tej nekropolii:

Pierwszy, wydany w roku 1934, nosi tytuł "Orlętom. Przewodnik po Cmentarzu Obrońców Lwowa" a drugi, który ukazał się w 1939 r. zatytułowano "Przewodnik po Cmentarzu Obrońców Lwowa". Ten drugi przewodnik został wydany w 1997 r. w formie reprintu w Warszawie. Na zakończenie omawiania dorobku wydawniczego lat trzydziestych warto wspomnieć o jeszcze dwóch pozycjach reprezentujących beletrystykę i dramatopisarstwo.

W roku 1934 ukazała się w Toruniu powieść Ferdynanda Neumeuera (pseudonim Mirosław Bezłuda) pt. "Jóżko żołnierzem polskim". Jest to kontynuacja wcześniejszej powieści tego autora zatytułowanej "Akademia Jóżka" (wyd. Toruń, Warszawa, Lwów 1932). "Jóżko żołnierzem polskim" - to żywo napisana opowieść o przeżyciach i przygodach tytułowego bohatera w czasie Lwowskiego Listopada 1918 oraz w początkach roku 1919. Wiele dialogów tej powieści napisanych zostało kapitalnym bałakiem, co jeszcze podnosi jej walor. Obszerniejszego omówienia obu powieści Mirosława Bezłudy dokonał Janusz Wasylkowski w swym artykule pt. "Lwowska beletrystyka Lwowa" dotycząca zamieszczonym w wydawanym w Warszawie "Roczniku Lwowskim" 1991.

W roku 1939 została wydana drukiem we Lwowie sztuka Henryka Zbierzchowskiego pt. "Zawsze Wierny. Widowisko z przeszłości Lwowa (w 7 obrazach)". Sztuka ta, wystawiona w 1938 r. w Teatrze Wielkim we Lwowie, to - jak stwierdza we wstępie do tej publikacji Bolesław Pochmarski - "scenicznie wyrażona apoteoza nieugiętego i wiernego trwania (Lwowa) pod sztandarem Rzeczypospolitej Polskiej". Ostatni, siódmy obraz sceniczny tej sztuki nosi tytuł "Orlęta" i napisany został na kanwie książki Artura Schrödera pod tym samym tytułem.

Niniejszy artykuł nie obejmuje prac autorów ukraińskich na temat walk 1918 roku we Lwowie. Tematyce tej poświęcona została książka Stanisława Gizy "Lwów w 1918 r. w świetle literatury ukraińskiej" wydana w Warszawie w 1936 r.

III. Okres po drugiej wojnie światowej

W czasach PRL tematyka lwowska pojawiała się w druku rzadko. Obowiązująca wówczas cenzura nie pozwalała na upowszechnianie rzetelnej wiedzy o polskim Lwowie.

W tej sytuacji szczególnie ważna rola przypadła tu wydawnictwom emigracyjnym oraz organizacjom polskim działającym na zachodzie. Wśród tych ostatnich największe zasługi w propagowaniu polskości Lwowa i czynu Orląt Lwowskich ma londyńskie Koło Lwowian. W wydawanym od lat sześćdziesiątych "Biuletynie Koła Lwowian" (od 1988 roku ukazującym się pod tytułem "Lwów i Kresy") poświęcono bardzo dużo uwagi m.in. Obronie Lwowa w listopadzie 1918 roku. Tematyka ta pojawiała się też często w innych czasopismach polskich wydawanych na zachodzie, stosunkowo rzadziej natomiast dochodziło do obszerniejszych publikacji książkowych związanych z lwowskim Listopadem. Najważniejszą, jak się zdaje, wydaną na emigracji monografią walk o Lwów w okresie od listopada 1918 do początków 1919 roku jest książka poetki francuskiej i tłumaczki poezji polskiej Rosy Bailly wydana w Londynie w 1956 r. pt. "A City fights for Freedom". Jest to obszerna (prawie 400 stron druku) praca historyczna przetłumaczona z niewydanego manuskryptu francuskiego.

Warto tu dodać, że książka Rosy Bailly nie ukazała się dotychczas w przekładzie na język polski, no cóż - habent sua fata libelli... Dobrze się jednak stało, że wydana została jej wersja angielska. W ten bowiem sposób monografia Rosy Bailly stała się podstawowym historycznym opracowaniem walk z Ukraińcami o Lwów w latach 1918-1919, dostępnym dla badaczy nie znających języka polskiego.

W roku 1982 Marian E. Wagner wydał własnym sumptem w Londynie swe wspomnienia zatytułowane "Lwowski chłopaka na wojnach (Strzępy wspomnień z walecznych lat 1918-1921)". Ten sam autor opublikował w siedmiu zeszytach pracę Stefana Uhmy "Piosenki lwowskie", w swoim opracowaniu (wyd. Koło Lwowian, Londyn 1971-1977). W zbiorze tym znalazło się m.in. szereg utworów związanych z Obroną Lwowa w 1918 roku.

W roku 1986 wydane zostały w Londynie poezje Witolda Lis - Olszewskiego (pod pseudonimem Wojciech Leopolita) pt. "Żar gasnącej watry". W wydaniu tym oraz w drugim tomie wierszy tegoż autora, opublikowanym w 1987 roku w Warszawie pod tym samym tytułem, jako edycja bibliofilska, szereg utworów poświęconych zostało listopadowej Obronie Lwowa, którą autor, rodowity Lwowianin, znał z autopsji.

Spośród książek wydanych na emigracji, w których walki o Lwów w listopadzie 1918 roku znalazły szerszy oddźwięk należy jeszcze wymienić następujące:

- Barbara Mękarska - Kozłowska "Posłannictwo kresowe Lwowa" (wyd. Londyn 1991) oraz tejże autorki "Lwów twierdzą kultury i niepodległości" (wyd. Londyn 1991),
- Stefan Mękarski "Lwów - karta z dziejów Polski" (wyd. Glasgow 1943, Londyn 1962 i 1982, wyd. poza cenzurą Warszawa 1988, przekład angielski pt. "A page of Polish history - Lwów" wydany w Londynie w 1944 r.).

Barbara Mękarska - Kozłowska jest też autorką obrazka scenicznego pt. "Lwowskie Orlęta" (Londyn 1968).

Jako wyraz protestu przeciwko komunistycznej cenzurze słowa drukowanego rozwinął się w Polsce w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych tzw. drugi obieg wydawniczy. Polegał on na wydawaniu publikacji poza zasięgiem państwowej cenzury. Warto tu zasygnalizować kilka wydanych wówczas pozycji drugoobiegowych, związanych tematycznie w całości lub w części z Listopadem 1918 roku we Lwowie.

W Gdańsku w 1981 r. ukazała się poza cenzurą broszura autorstwa Anny Okoń i Piotra Krystiana Rów-

ni (są to prawdopodobnie pseudonimy) pt. "Obrona Lwowa".

Kolejną drugoobiegową pozycją była wydana w 1984 r. przez "Grono Przyjacielskie" broszura pt. "Pieśni Obrońców Lwowa".

W roku 1985, dla uczczenia 67 rocznicy listopadowej Obrony Lwowa Danuta B. Łomaczewska wydała poza cenzurą jednodniówkę pt. "Semper Fidelis". Należy tu dodać, że również w dwóch wydanych w drugim obiegu antologiach pt. "Semper Fidelis. Wiersze o Lwowie" (1985 i 1986) Danuta B. Łomaczewska (pseud. Jerzy Wereszyca) umieściła wiele utworów związanych tematycznie z listopadową walką o polski Lwów. I wreszcie ta sama autorka opracowała i wydała w drugim obiegu w 1989 r. (również pod pseudonimem Jerzy Wereszyca) "Przewodnik po Cmentarzu Obrońców Lwowa". W pracy tej Danuta B. Łomaczewska, opierając się na przedwojennych przewodnikach po Cmentarzu Orląt, uzupełniła i zaktualizowała wiele szczegółów, podając wykazy pochowanych Obrońców Miasta. Przewodnik został też wzbogacony szeregiem okolicznościowych wierszy. W tymże roku ta sama autorka wydała poza cenzurą (pod pseudonimem Jerzy Wereszyca) tom pt. "Józef Piłsudski i Lwów", zawierający liczne wypowiedzi Marszałka i innych autorów o czynie zbrojnym Orląt Lwowskich.

Po zniesieniu cenzury na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych zaczęły się ukazywać w Polsce liczne książki o tematyce lwowskiej. W wielu pracach historycznych, pamiętnikarskich i literackich, opublikowanych w tym okresie, Obrona Lwowa w 1918 roku mogła znaleźć należne jej miejsce - już bez cenzorskich barier.

W niniejszym artykule ograniczę się do wymienienia tylko głównych pozycji, związanych bezpośrednio z listopadowymi bojami o Lwów. Zacznijmy od sygnalizowanego już uprzednio nowego wydania trzytomowego dzieła pt. "Obrona Lwowa 1-22 listopada 1918". Opublikowane ono zostało w latach 1991 - 1994 przez Oficynę Wydawniczą VOLUMEN w Warszawie w nowym opracowaniu (przedmowa, przypisy, indeks) dokonanym przez wybitnego znawcę tej tematyki Artura Leinwanda. Dzięki tej reedycji to podstawowe dzieło historyczne stało się ponownie ogólnie dostępne dla współczesnych badaczy. W wydawanym przez Instytut Lwowski w Warszawie "Roczniku Lwowskim" (pod redakcją Janusza Wasylkowskiego) ukazały się dwukrotnie artykuły o Obronie Lwowa w 1918 roku, a mianowicie: w numerze z roku 1992 Daniel Bargiełowski opublikował artykuł "Jak doszło do listopadowej odsieczy" a w numerze datowanym 1993 - 1994 ukazała się praca Artura Leinwanda zatytułowana "Obrona Lwowa w listopadzie 1918 roku".

W roku 1990 wydana została w Krakowie książka Macieja Kozłowskiego pt. "Między Sanem a Zbruczem. Walki o Lwów i Galicję Wschodnią 1918 - 1919". Spotkała się ona z głosami polemicznymi części środowiska historyków.

Tej samej tematyce poświęcił swą książkę pt. "Lwów 1918 - 1919" Michał Klimecki (wyd. Warszawa 1998). Jest to bardzo rzetelna i obiektywna relacja historyka o walkach polsko - ukraińskich o Lwów.

Szczególnie cenną jest obszerna monografia pt. "Cmentarz Obrońców Lwowa", której autorem jest Stanisław Sławomir Nicieja (wyd. ZNO, Wrocław 1990). To wspaniałe dzieło jest opracowaniem pionierskim, pokazującym dzieje budowy lwowskiego Campo Santo w okresie międzywojennym oraz jego profanacji i destrukcji w okresie powojennym. Zawiera ono też bogate informacje biograficzne o bojownikach pochowanych na Cmentarzu Orląt oraz liczną dokumentację fotograficzną. Wspomniana już uprzednio antologia wierszy o Lwowie, opracowana przez Danutę B. Łomaczewską, doczekała się w 1993 r. ponownej, znacznie rozszerzonej edycji. Rozdział III tej antologii noszący tytuł "Przyśniła się dzieciom Polska" zawiera utwory poetyckie poświęcone Obrońcom Lwowa.

W bogatym dorobku poetyckim Arcylwowianina Mariana Hemara znaleźć można szereg utworów opiewających bohaterskich Obrońców Grodu Semper Fidelis.

Nie zabrakło też utworów sławiących Orlęta i ich walkę o polski Lwów w tomie pt. "Lwowskie piosenki uliczne, kabaretowe i okolicznościowe" Jerzego Habeli i Zofii Kurzowej (wyd. Kraków 1989) oraz w antologii Janusza Wasylkowskiego "Piosenki lwowskiej ulicy" (wyd. Wrocław 1987).

Również w bogatym dorobku twórczym Witolda Szolgini, m.in. w wielotomowym dziele "Tamten Lwów" (wyd. Wrocław 1992 - 1997) oraz w wierszach tego pisarza bohaterski czyn zbrojny Orląt lwowskich i ich cmentarz jest często przywoływany.

Kończąc niniejsze uwagi pragnę jeszcze raz podkreślić, że jestem świadom luk w przedstawieniu tematu. Artykuł ten jest tylko próbą zasygnalizowania omawianej tematyki, która - jak sądzę - powinna być w przyszłości przedmiotem dalszych gruntownych badań. Mam nadzieję, że badania takie zostaną podjęte przez zawodowych historyków i przyniosą w efekcie pełne omówienie i bibliografię publikacji związanych tematycznie z Obroną Lwowa w listopadzie 1918 roku.

KRONIKA CMENTARZA ORLĄT

R. 1919 - Zarząd Lwowa ofiarował część gruntów na zboczu Pohulanki na nekropolię poległych w latach 1918 - 1919.

1 listopada po mszy św., abp Józef Bilczewski poświęcił nowy cmentarz, na którym pochowano już Felicję Sulimirską, Józefa Kurdybana i Zygmunta Menzla.

R. 1921 - Konkurs na projekt urządzenia cmentarza Obrońców Lwowa wygrał student Politechniki Lwowskiej, Rudolf Indruch. Nagrodzony projekt, po śmierci Indrucha, urzeczywistnił architekt Antoni Nestarowski, ojciec poległego ucznia VI klasy szkoły realnej, Adasia. Pieczę nad cmentarzem objęło towarzystwo Straż Mogił Polskich Bohaterów, utworzone m.in. przez ks. kapelana Józefa Panasia, Kazimierę Neumannową, Wandę Mazanowską, gen. Waleriana Czumę i Kornela Makuszyńskiego.

R. 1922 - 22 VI - poświęcenie kamienia węgielnego pod kaplicę na cmentarzu. Obecni byli m.in.: bryg. Czesław Mączyński, gen. Józef Haller, wiceprezydent Lwowa dr Marceli Chlamtacz.

R. 1924 - 28 IX - Abp. Bolesław Twardowski dokonał poświęcenia kaplicy w obecności min. Spraw Wojskowych gen. Władysława Sikorskiego, powstańców styczniowych i obrońców Lwowa. Na ołtarzu umiesz-

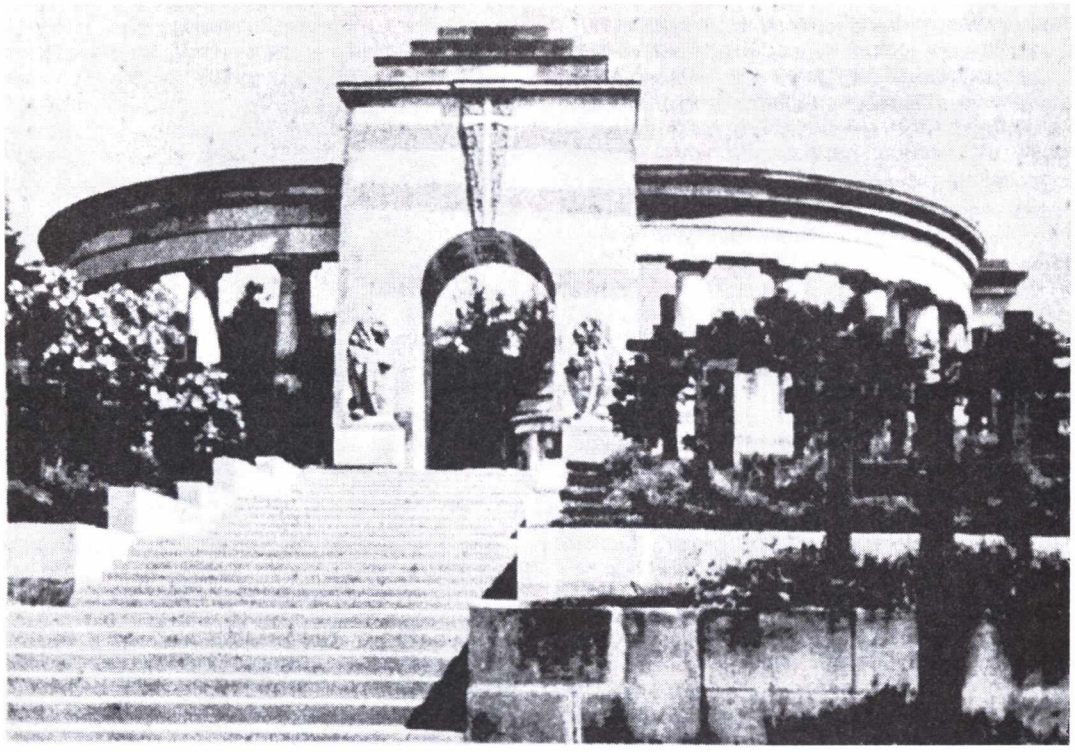

czono figurę Matki Bożej z Dzieciątkiem, dłuta Luny Drexlerówny.

R. 1925 - 30 V - Na lewym skrzydle Katakumb odsłonięto pomnik ku czci poległych lotników amerykańskich z VII eskadry im. Tadeusza Kościuszki, którzy jako ochotnicy polegli w obronie Lwowa i Kresów. Pomnik projektowali rzeźbiarze Józef Różyski i Józef Starzyński.

29 X - W obecności Komisji Ekshumacyjnej, Jadwiga Zarugiewiczowa, matka poległego pod Zadwórzem, spośród trzech trumien, wylosowała trumnę bezimiennego żołnierza (z pola VI, grób 414). Po otwarciu trumny zobaczono żołnierza z przestrzeloną czaszką i złamaną pociskiem nogą. Obok leżała maciejówka z orłem, na mundurze widniały ślady zakrzepłej krwi.

30 X - W bazylice archikatedralnej we Lwowie, wśród tysiąca świateł i kwiatów, na wysokim katafalku, stanęła okryta sztandarem RP trumna ze zwłokami Nieznanego Żołnierza, a u jej stóp insygnia Krzyża Virtuti Militari.

Po mszy św. celebrowanej przez abpa Bolesława Twardowskiego, w obecności władz miejskich i wojska, trumnę przewieziono na lawecie armatniej, wśród salw honorowych, na dworzec, skąd pociągiem Prezydenta RP odjechała do Warszawy. W Stolicy złożono ją pod arkadami pałacu Saskiego w grobie Nieznanego Żołnierza.

R. 1929 - 28 IV - Sufragan lwowski, ks. bp Franciszek Lisowski poświęcił kamień węgielny wraz z aktem erekcyjnym pod budowę Pomnika Chwały, w kształcie łukowatej kolumnady. Pomnik miał mieć 12 kolumn z kamienia polańskiego, u góry napis: "Moritui sunt ut liberi vivamus" ("Umarli, abyśmy wolni żyli"). Wewnątrz Pomnika Chwały przewidziano 12 pól z 884 grobami. Od strony Pohulanki umieszczono dwa kamienne lwy, trzymające w łapach tarcze. Lewy, na tarczy z herbem Lwowa miał napis "Zawsze wierny", drugi - na tarczy z orłem, napis: "Tobie Polsko". Na stoku, ku Pohulance, przewidziano dalsze pola od numeru XIII do XIX.

R. 1932 - 9 X - W kryptach Katakumb dokonano pochowania Obrońców Lwowa ekshumowanych z cmentarza i pól bitewnych.

2 XI - nastąpiło uroczyste poświęcenie Katakumb. Spoczęły w nich cztery kobiety oraz m.in.: Andrzej Battaglia, uczeń Wilhelm Haluza, ppor. Wojciech Kułakowski, ułan Franciszek Gerlach, Jurek Bitschan, najmłodszy kawaler Krzyża Virtuti Militari Antoś Petrykiewicz, kpt. Ludwik Kopeć, ppor. Stanisław Wolak. W sumie 72 Obrońców.

R. 1934 - 11 XI - uroczyste odsłonięcie Pomnika Chwały w obecności generałów: Waleriana Czumy, Juliusza Rómmla, wojewody lwowskiego, Obrońców Lwowa, harcerzy, Sokołów i mieszkańców Lwowa. Odsłonięcia dokonał prezydent Lwowa, Wacław Drojanowski.

R. 1935 - 2 XI - niezwykle uroczyście obchodzono piętnastą rocznicę Obrony.

R. 1937 - 2 XI - Poświęcenie nowej płyty z czarnego granitu na grobie skąd zabrano zwłoki Nieznanego Żołnierza (pole VI). Płytę zaprojektował artysta rzeźbiarz, Kazimierz Sokalski. Przed Pomnikiem Chwały od strony wewnętrznej, na grobie Włodzimierza Słotwińskiego i pięciu nieznanych żołnierzy poległych na Persenkówce poświęcono płytę z czerwonego marmuru, ozdobioną na wierzchu mieczem. Płytę projektował Stanisław Konieczny.

R. 1938 - 26 V - Po prawej stronie Katakumb odsłonięto pomnik piechurów francuskich, poległych w obronie Kresów i Lwowa. Na Cmentarzu Orląt pochowano 10 oficerów i 8 żołnierzy, którzy przybyli do Polski wraz z armią gen. J. Hallera. Pomnik projektował prof. inż. Józef Różyski, figurę piechura francuskiego wykonał rzeźbiarz Kazimierz Sokalski. Poświęcenia pomnika, w obecności marsz. Edwarda Rydza-Śmigłego, francuskiego attache wojskowego gen. Musse, prezydenta Lwowa dr. St. Ostrowskiego i społeczeństwa, dokonał ks. mjr. Albin Mydlarz.

Do wybuchu wojny, pochowano na cmentarzu Obrońców 1.228 żołnierzy poległych i zmarłych z ran oraz 641 zmarłych w okresie powojennym oraz 57 cywilów poległych w walkach.

Część wojenna obejmowała pola od I do XII, część pokojowa, położona powyżej Katakumb po stronie prawej, w polach XX do XXX przeznaczona została dla zmarłych po wojnie. Na dwudziestą rocznicę Obrony Lwowa, wykonano w/g projektu prof. J.Różyskiego no-

we, kamienne krzyże, uporządkowano i zmieniono numerację pól i grobów. W polu I, w grobie nr 1 spoczywał bryg. Mączyński, dalsze cztery groby - to Zadwórzacy. Straż Mogił Polskich Bohaterów wydała Przewodnik po Cmentarzu Obrońców Lwowa z nowym planem.

2 XI odbyły się ostatnie na przeciąg wielu lat obchody Obrony Lwowa.

R. 1939 - 9 VIII - ostatni przed wojną pogrzeb na Cmentarzu Orląt. Zmarłym był Władysław Preisner, żołnierz Odcinka V. Ogółem do 1 IX pochowano tu 2.859 obrońców.

IX/X - na Cmentarzu Orląt pochowano w/g St. Nicieji 10. poległych w czasie walk wrześniowych we Lwowie i okolicy.

1, 11 i 22 XI - Manifestacje polityczne na cmentarzu. Ludność złożyła kwiaty i zapaliła znicze na mogiłach.

R. 1943 - 14 VII - Członkowie lwowskiej AK na wiadomość o tragicznej śmierci gen. Władysława Sikorskiego, złożyli na grobie Nieznanych Żołnierzy z Persenkówki, wieniec z szarfą. Na niej napis: "Naczelnemu Wodzowi - wierni żołnierze - miasto Lwów". Złożenie wieńca zostało sfotografowane przez jednego z uczestników. Policja ukraińska aresztowała 13 osób obecnych na cmentarzu, którym szczęśliwie udało się uciec z więzienia. (Inf. "Cmentarz Obrońców Lwowa" St.S. Nicieja, ZNO 1990, s. 120).

R. 1947 - Po opuszczeniu przymusowym Lwowa przez jego mieszkańców, następuje stopniowe niszczenie cmentarza. Zdzierano płyty nagrobne, zabierając je na nowopowstające groby. Zerwano schody, prowadzące do Pomnika Chwały, łamano krzyże. Zniszczono pomnik Lotników Amerykańskich i Piechurów Francuskich, rozbito nagrobki Zadwórzaków, wyrwano płyty z nazwiskami pochowanych w Katakumbach, a na ścianach i filarach wymalowano pornograficzne rysunki opatrzone ordynarnymi napisami w języku rosyjskim i ukraińskim. Nieliczna ludność polska nie zdołała przeciwstawić się temu barbarzyństwu.

W latach sześćdziesiątych zabrano lwy sprzed Pomnika Chwały. Jednego z nich ustawiono na ul. Pełczyńskiej, a drugiego na drodze do Winnik. Uprzednio skuto polskie napisy na tarczach, orła i przerobiono herb Lwowa.

Widząc postępujące niszczenie cmentarza, ostatnia sekretarka SMPB, Maria Tereszczak, obrończyni Lwowa, ekshumowała zwłoki bryg. Mączyńskiego, gen. Rozwadowskiego i lotników: Bastyra, Steca i Torunia, do jakichś grobowców na cmentarzu Łyczakowskim. Niestety do śmierci nie ujawniła miejsc ich pochówku.

Wiadomości o niszczeniu cmentarza z rzadka się przedostawały do kraju. Te skąpe informacje wzburzały lwowiaków rozsianych po świecie.

R. 1968 - 3 II - Wykorzystując zbliżającą się 50-tą rocznicę Obrony Lwowa, generałowie: Mieczysław Boruta-Spiechowicz i Roman Abraham oraz Adolf Wietchy, obrońcy Lwowa z 1918/19, wystosowali list do przewodniczącego Rady Ochrony Pomników Walk i Męczeństwa, min. Janusza Wieczorka, w którym domagali się opieki i konserwacji cmentarza Orląt. Min. Wieczorek przyrzekł zainteresowanie się cmentarzem. W tej samej sprawie wysłano list do szefa Wojskowego Instytutu Historycznego gen. bryg. dr. Bronisława Bednarza (rodem ze Lwowa, przyp. D.B.Ł.).

R. 1970 - 22 I - Prof. dr Tadeusz Włodek, lwowianin, zamieszkały w Ottawie, po służbowym pobycie w Kijowie i we Lwowie, w roku poprzednim, wystosował pismo do Ministerstwa Spraw Zagranicznych Republiki Ukrainy zawiadamiające o przekazaniu pewnych funduszy na uporządkowanie cmentarza.

23 II - W tej samej sprawie, prof. Tadeusz Włodek skierował pismo do Zarządu Głównego ZBoWiDu, jednocześnie powołując się na ambasadę ZSRR w Kanadzie i władze w Moskwie, Kijowie i Lwowie, które "zarządziły uporządkowanie historycznych dziś już pomników przeszłości".

23 IX - W piśmie do ministra i sekretarza generalnego ZBoWiD, Kazimierza Rusinka, gen. Roman Abraham dziękuje za wiadomość o "wszczęciu starań dla odrestaurowania i zabezpieczenia cmentarza lwowskich Orląt oraz w wzniesienie pomnika dla uczczenia pamięci pomordowanych profesorów lwowskich".

R. 1971 - 25 i 26 VIII - Buldożery zniszczyły Pomnik Chwały i przejechały po mogiłach położonych wewnątrz cmentarza. We Lwowie stwierdzono, iż była to decyzja Rady Miejskiej.

1 XI - Mimo zniszczeń na cmentarzu oraz pojawienia się nowych nieprzyzwoitych rysunków i napisów na Katakumbach, wieczorem zapłonęły znicze na grobach obrońców położone przez lwowiaków i turystów z Warszawy.

R. 1972 - na wiadomość o zniszczeniu Cmentarza Orląt powstały w organizacjach polonijnych Komitety Obrony Cmentarza. W Kanadzie, USA, w Wielkiej Brytanii, poprzez media nagłośniono sprofanowanie mogił żołnierskich. Słano pisma protestujące do ambasad ZSRR i do Moskwy. W londyńskim "Dzienniku Polskim" ukazały się na rozkładówce fotografie zniszczonego cmentarza.

R. 1973 - Od tego roku postępuje celowe, za poparciem miejscowych władz, niszczenie, a właściwie unicestwienie cmentarza. Zaczęto zasypywać mogiły gruzem i śmieciami, Katakumby zostały zamienione na warsztat kamieniarski, a teren ogrodzono, by uniemożliwić dostęp. Specjalnie uprzednio sprowadzone z głębi ZSRR rośliny, trudne do usunięcia, coraz bardziej zarastały groby.

R. 1975 - 31 X - Prymas Polski, ks. kardynał Stefan Wyszyński, po mszy św., w obecności generałów: Mieczysława Boruty-Spiechowicza i Romana Abrahama (obaj w przedwojennych mundurach) poświęcił w

archikatedrze św. Jana tablicę ku czci Orląt, wykonaną przez rzeźbiarza Leona Machowskiego. Podobne tablice wmurowano na Jasnej Górze (26 VIII), we Wrocławiu i w Gdańsku.

W listopadzie generałowie wysłali list do Breżniewa żądający rekonstrukcji cmentarza.

R. 1979 - Czerwiec. W czasie pielgrzymki Papieża Jana Pawła II po kraju, przedstawicielka katedry lwowskiej, złożyła Mu memoriał o sytuacji Polaków we Lwowie i zniszczeniu Cmentarza Orląt.

R. 1988 - Listopad. Dwaj warszawscy fotograficy, Marek Grygiel i Kacper Krajewski urządzili w Stolicy wystawę fotografii, przedstawiającą obecny stan cmentarza. Wystawa zrobiła wstrząsające wrażenie.

R. 1989 - W dzienniku ***"Rzeczypospolita"*** z dn. 18-19 marca ukazał się wywiad z min. Kultury, Aleksandrem Krawczukiem, w którym poparł on apel intelektualistów oraz czytelników, domagających się odbudowy cmentarza i oświadczył, iż rozmawiał w tej sprawie z wiceministrem kultury Ukrainy.

16 V - Pierwsze posiedzenie komisji polsko-ukraińskiej poświęcone rekonstrukcji cmentarza. Ze strony polskiej przewodniczył prof. Andrzej Jahn, a z ukraińskiej - Emanuel Myśko.

20 V - Po obustronnych ustaleniach, polska firma "Energopol" rozpoczęła prace porządkowe. W dnie wolne od pracy, 52 pracowników "Energopolu" przystąpiło do usuwania gruzu, ziemi i śmieci z mogił obrońców. Do nich dołączyli Polacy mieszkający we Lwowie.

31 X - położono ufundowaną przez "Energopol" nową płytę na grobie pięciu Nieznanych Żołnierzy z Persenkówki. Wielką zasługę w porządkowaniu cmentarza, położył dyrektor "Energopolu", inż. Józef Bobrowski oraz inż. Jan Winglarek.

R. 1991 - Odbudowaną przez "Energopol" kaplicę cmentarną poświęcił i mszę św. odprawił kapelan Kresowian, ks. Janusz Popławski. We Lwowie powstało Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi.

R. 1994 - Mimo trudności ze strony władz miejskich Lwowa, prace na cmentarzu trwają. W krajowych oddziałach Towarzystwa Miłośników Lwowa trwa zbiórka funduszy na odbudowę cmentarza.

R. 1995 - Październik. Marszałek Sejmu, Józef Zych podczas pobytu we Lwowie zwrócił się do władz miejskich, by zaprzestały hamowania prac nad rekonstrukcją cmentarza i wpuścili ciężki sprzęt "Energopolu", bez którego nie można wykonać pewnych robót.

R. 1996 - Odkopano i uporządkowano groby w polach: XVI i od XXI do XXIII oraz XXV i XXVIII. Od wiosny do jesieni ustawiono na 97 mogiłach żelbetonowe krzyże, opatrzone tabliczkami z nazwiskami poległych (pole IX). W całości usunięto ziemię i gruz z pola II i częściowo z pola I. W polu II ustawiono betonowy krzyż z tabliczką na grobie prof. dr. Ludwika Rydygiera (grób nr 72) oraz na grobie Karola Tokarskiego (grób nr 73). Uporządkowano pomnik braci Ślepowron-Kamieńskich (grób nr 79). Odtworzono mogiłę twórcy cmentarza, inż. Rudolfa Indrucha (pole XXI, grób 1938).

R. 1997 - Rozpoczęto ekshumację grobów, znajdujących się pod asfaltową drogą zbudowaną na mogiłach. Ekshumację prowadzi ekipa polska pod kierunkiem prof. Andrzeja Koli z Uniwersytetu w Toruniu. Dotychczas ekshumowano i złożono w trumnach, opatrzonych tabliczkami z nazwiskiem i datą śmierci, 121 zwłok. Zakończenie prac i uroczysty pogrzeb przewidziano na jesień 1998 r.

Władze ukraińskie sprzeciwiają się umieszczaniu na krzyżach tabliczek w języku polskim, wzorowanych na przedwojennych, motywując iż "naruszają dumę Ukraińców i zagrażają ich suwerenności".

R. 1998 - 3 I - Prezydent Al. Kwaśniewski i prezydent Ukrainy Kuczma złożyli kwiaty na grobie Nieznanych Żołnierzy z Persenkówki. Burmistrz Lwowa, Wasyl Kujbida obiecał prezydentowi Kwaśniewskiemu, iż rekonstrukcja cmentarza zakończona zostanie do listopada b.r.

Lipiec - Podpisano protokół między Polską a władzami Lwowa, w którym ostatecznie określono plan rekonstrukcji cmentarza. Odzyska on przedwojenny wygląd, nie zostanie jednak odbudowany Pomnik Chwały z dawnym napisem "Bohaterom Poległym w Obronie Lwowa i kresów Wschodnich". Na swoje miejsce, przed Pomnik Chwały, mają powrócić lwy, lecz bez herbu Lwowa na tarczy, jedynie z napisem: "Tobie Polsko". Protokół podpisali: Andrzej Przewoźnik, sekretarz Rady Ochrony Walk i Męczeństwa oraz burmistrz Lwowa, Wasyl Kujbida.

W lwowskiej prasie ukraińskiej powtarzają się artykuły protestujące przeciw odbudowie cmentarza. Są one wyrazem skrajnie nacjonalistycznego nastawienia do spraw polskich.

20 IX - Prezydent Ukrainy zapewnił min. Geremka w czasie jego wizyty w Kijowie, że nie będzie przeszkód przy renowacji Cmentarza Orląt.

21 IX - Dyrektor Cmentarza Łyczakowskiego, do którego włączono Cmentarz Orląt, Ihor Hawryszkiewicz nakazał wstrzymanie, z wyjątkiem prac ekshumacyjnych, wszelkich robót na nekropolii Obrońców.

23 IX - Na Cmentarzu Orląt zbeszczeszczono płytę na grobie pięciu poległych pod Persenkówką. Nieznani sprawcy obleli olejną farbą napis, a na płycie napisali po ukraińsku "łajno" oraz przykleili plakietkę z napisem: "UNA-UNSO. Krzywda Ukraińcom musi być naprawiona". Wymalowano także swastykę i napis "PLNO". Dyrektor Hawryszkiewicz nakazał usunięcie napisów. Młodzieżowe, nacjonalistyczne organizacje nie przyznają się do tych czynów.

28 IX - Prezydent Al. Kwaśniewski rozmawiał z prezydentem L. Kuczmą w sprawie wstrzymania przez władze miejskie Lwowa odbudowy Cmentarza Orląt. Obaj prezydenci jeszcze w tym roku mają się spotkać na cmentarzu.

Polskie MSZ wystosowało notę protestującą do ambasadora Ukrainy w Warszawie, dotyczącą profanacji Cmentarza Orląt. Wyrażono nadzieję na ukaranie sprawców.

1 X - Władze miejskie Lwowa działają wbrew składanym przez Kijów ustaleniom i hamują prowadzenie prac na nekropolii Obrońców. Ich działalność jest wykorzystywana do podsycania konfliktów między Polakami i Ukraińcami, co utrudnia ułożenie stosunków pojednania obu narodów.

12 X - Ze Lwowa doszły wiadomości o niedopuszczaniu w dalszym ciągu ciężkiego sprzętu na cmentarz, co uniemożliwia prowadzenie prac wykończeniowych.

Przez działania dyrektora Cmentarza Łyczakowskiego i władz miejskich Lwowa, Cmentarz Orląt na rocznicę listopadową nie będzie odbudowany.

22 X - Bojówkarze, z nacjonalistycznej ukraińskiej organizacji UNA-UNSO z Andrijem Szkilem, usuwali polskie napisy na tabliczkach nagrobnych. Młotkami zbili napis: "Nieznanym bhaterom, poległym w obronie Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich" na grobie Nieznanych Żołnierzy poległych na Persenkówce. To kolejny wandalizm na Cmentarzu Orląt. Barbarzyństwo to Filmowała ukraińska TV, a w dniach 23 i 24 emitowała polska TV w programie I i II.

Opracowała:
Danuta B. Łomaczewska
Fotografie: J. Mierzecka, D.B. Łomaczewska

WARSZAWA PAMIĘTAŁA

W 60-tą rocznicę obrony zawsze wiernego Rzeczypospolitej Miasta
Dn. 22 listopada 1978 r. o godz. 19⁰⁰
w kościele św. Krzyża zostanie odprawione za dusze jego Obrońców uroczyste nabożeństwo
Rodacy

Przez lata komunizmu, gdy nie można było wspominać o Lwowie, pamięć o mieście Semper Fidelis i jego Obrońcami przypominano w listopadową rocznicę. W "Życiu Warszawy" ukazywał się nekrolog o mszy św. za Jurka Bitschana - symbolu Obrońców Lwowa.

POLEGLI WOLNI ABYŚMY ŻYLI

W 63-ą ROCZNICĘ ZWYCIĘSKIEJ OBRONY LWOWA

za dusze

ś.p. Jurka Bitschana
Antosia Petryklewicza
i
WSZYSTKICH OBROŃCÓW
Zawsze Wiernego Miasta

W sobotę, 21 XI.1981 r. o godz. 17-ej w KOŚCIELE ŚW. KRZYŻA w W-wie, zostanie odprawione uroczyste NABOŻEŃSTWO i oddanie hołdu bohaterskim ORLĘTOM. Na wspólną modlitwę za LWOWSKIE DZIECI zapraszają

RODACY

Od r. 1978 na warszawskich kościołach na kilka dni przed 22 XI naklejano klepsydry o mszy św. za Obrońców Lwowa. Reprodukujemy kilka z nich. U góry, po lewej, to pierwsza rolepiona na kościołach. Wzbudzała zainteresowanie i życzliwe komentarze u czytających przechodniów. Mino zdzierania przez ubecję, kościół św. Krzyża gromadził licznych wiernych.

w 66-ą rocznicę
ZWYCIĘSKIEJ OBRONY WIERNEGO MIASTA
w
HOŁDZIE ORLĘTOM
spotykamy się 22 XI 1984 r. o godz. 19-ej w kościele św. Krzyża na wspólnej modlitwie za Ich Dusze
RODACY

Aktorzy scen warszawskich, po mszy recytowali utwory poetyckie poświęcone Orlętom i miastu. Przypominamy ich nazwiska: Katarzyna Łaniewska, Mieczysław Voit, Andrzej Szczepkowski. Śpiewała - Krystyna Kwasowska, akompaniował na organach - Michał Dąbrowski.

D.B.Ł.

w 60-tą rocznicę
sprowadzenia ze
LWOWA do WARSZAWY
prochów
NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA
i
w 67-ą rocznicę
zwycięskiej obrony
ZAWSZE WIERNEGO MIASTA
przez
LWOWSKIE DZIECI

dn. 22.XI.1985 r. o godz. 19-ej w kościele św. Krzyża zostanie odprawiona Msza św. za Ich Dusze

RODACY

Listopad

Listopad, proszę państwa jest miesiącem, który
Mniej zabawom a bardziej medytacjom sprzyja.
Każdy z nas, proszę państwa, choć raz musiał sobie
Zadać takie pytanie mniej lub bardziej skrycie:
Po co ja tutaj jestem? Co ja tutaj robię?
Jaki sens ma to krótkie, ach, zbyt krótkie życie,
Jeśli nie ma być życiem przelotnego ptaka
Lub brzozowego listka.
Jaki cel w nim, jaka tajemnica?
I jakby w zawiłej szaradzie:
Szukał tej odpowiedzi, zwłaszcza w listopadzie.
Po to mu przed oczyma – listek z drzewa opadł,
Ptak odleciał i słońce wystygło na niebie,
Po to być może w roku jest miesiąc listopad,
Aby człowiek mógł czasem tak spytać sam siebie.
Samo słowo listopad, dźwięk tego słowa
Mnie związał się na zawsze ze Lwowem – do Lwowa
Przenosi mnie tym żywiej, skwapliwiej i chyżej
Im dalej moja młodość i starość im bliżej
Prowadzi mnie za rękę i szepce: pamiętasz?
To tu gdzie kiedyś rosły brzozy łyczakowskie –
To wzgórze zaorane, tu był kiedyś cmentarz
Lwowskich dzieci – tu leży samo serce lwowskie.
Liście chrzęszczą. Bieleje brzóz widmowa kora.
Drzewa we mgle wracają na czarne pustkowie.
Listopad dla Polaków niebezpieczna pora –
Listopad nie pozwala zapomnieć o Lwowie...
Listopad mnie tą rzewną obarczył robotą.
To on w poszumie deszczu i w liści szeleście
Podszepnął mi, że ja tu jestem tylko po to
By pamiętać, pamiętać o mieście – zdradzonym
I cień jego w piosenkę zaklinać –
I w wiersze je zaplatać, melodią rozniecić
I jeśli kto zapomniał – to mu przypominać
I jeśli kto nie widzi – to mu w oczy świecić –
I tych co już nie tęsknią – tęsknoty nauczać,
I tych którzy nie wiedzą – do tej wiedzy zmuszać
Tym, co nie chcą pamiętać – pamięcią dokuczać.
I tych, co już nie płaczą – znowu do łez wzruszać.
Jest na ziemi czas wiosny i jest czas jesieni –
Jest, jak kiedyś powiedział pięknie ecclezjasta
Czas zbierania kamieni i siewu kamieni.
Czas kwiatu kiedy więdnie i czas gdy wyrasta,
I jest czas gdyśmy z naszym miastem rozłączeni –
I będzie czas powrotu do naszego miasta.
Co znaczą dni, tygodnie, lata i miesiące,
Gdy potem wierna miłość kres kładzie rozłące.
Z drzewa dziś za mym oknem liść ostatni opadł
Słońce we mgle przybladło, deszcz sennym szelestem szumi
I taką dał mi londyński listopad
Odpowiedź na pytanie moje po co jestem?
Po to, aby zwątpieniu nie dać się opętać –
Po to, by o nic nie dbać i na nic nie zważać,
A o Lwowie: pamiętać, pamiętać, pamiętać –
I to jedno powtarzać, powtarzać, powtarzać!

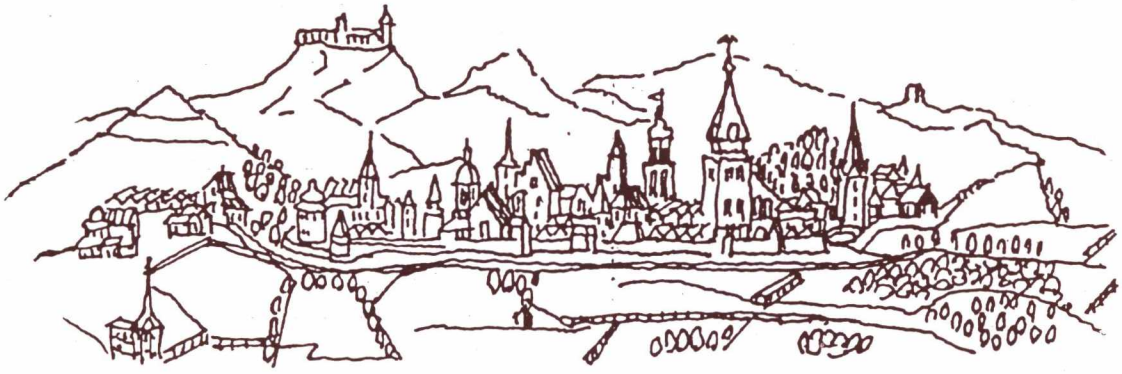

ISSN 1506-400X

Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich.
Nr Pr 830/96
Redaguje Danuta B. Łomaczewska i zespół.
Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale przy Krakowskim Przedmieściu 64.
Dyżury Oddz. we wtorki i czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17.
Spotkania literackie w drugie poniedziałki i czwarte środy każdego miesiąca,
zawsze o godz. 17 w Domu Wspólnoty Polskiej.

Konto: PKO BP VI O/M nr 10201068-297064-270-1-111
Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji materiałów.